PRO CHRISTO

WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW — MIESIĘCZNIK

Redaktor STANISŁAW BEREZOWSKI

Wydawca: Stowarzyszenie Społecznego Panowania Najświętszego Serca Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Moniuszki 3a

P. K. O. 10.115 Telefon 163-44

Biuro i telefon czynne w dni powszednie od godz. 9—14 i od 16—19

Rękopisów redakcja nie zwraca.

RELIGJA I MORALNOŚĆ

Pro Christo!

Do rodzin katolickich.

Najdoskonalszym wyrazem idei Bożej na ziemi jest rodzina chrześcijańska, urzeczywistniająca w swem kółku ostatnie pragnienie Chrystusa, wypowiedziane jako synteza całej Jego działalności wśród ludzi: „ut sint unum!" „aby byli jedno". Jedność w całem społeczeństwie ludzkiem, jedność w kościele, jedność doskonała w fundamencie tego społeczeństwa: w rodzinie.

Ognisko rodzinne, pełne ciepła, wzajemnego zrozumienia i współczucia w dobrych i złych chwilach, źródło najlepszych myśli, poczynań i twórczej pracy, owiane nawskroś duchem nadprzyrodzonym — to troska największa Chrystusa i zarazem gwarancja ciągłości dzieła Odkupienia i zapewnienia radości i szczęścia osobistego ludzi.

Jedność serc i dusz w rodzinie, harmonja nieustanna bez żadnego rozdźwięku i zjednoczenie całego życia z Bogiem, wyrównają nieraz bardzo dotkliwe braki materjalne, złagodzą ból niejeden życiowy i wytworzą przy tem najmilszem ognisku atmosferę cichej pogody, pokoju i utnej, mocnej radości, nawet wśród najcięższych warunków życia.

Biedni ci, których zły los skazuje na wieczną samotność, jeżeli nie mają wyższych celów życiowych, dla których nie wahają się wyrzec tego szczęścia; biedniejsi, dla których ognisko domowe, zamiast tej radości życia, stało się z ich winy piekłem na ziemi; a błogosławieni prawdziwie, którzy swą dobrą wolą, na Bogu oparłszy wszystką nadzieję swoją, z Bogiem razem rozniecili to jasne, przejasne ognisko, które rozjaśni ich i wszystko dokoła, różowi oblicza, rozgrzewa aż do wnętrza duszy i wydobywa z niej wielki wspólny radosny hymn życia.

Oto już nadszedł miesiąc Serca Jezusowego, które jest symbolem wszelkiej miłości, a przedewszystkiem tej miłości rodzinnej...

W sposób wyraźny, nieulegający najmniejszej wątpliwości, wyraził Chrystus przez swych apostołów wolę wielką, by zamieszkać wśród rodzin naszych i stać się ich centrum i źródłem wszelkiego życia. Chciał być wprowadzonym uroczyście i oficjalnie pod każdą strzechę rodzinną, przez akt swej Intronizacji w rodzinach chrześcijańskich, by w każdym domu pozostać jako przyjaciel i druh serdeczny, jako brat i należący do rodziny, by stać się dla niej źródłem wszelkiej myśli i uczucia i czynu zbożnego na każdy dzień i wszystko przejąć swym ojcowskim i boskim zarazem duchem, by wszystko „jednem i świętem się stało".

Gdybyż-to znalazł przyjęcie w każdym domu i przy każdem ognisku domowem, ileżby blasku spłynęło na te domy i ogniska, ile pokoju i ukojenia, ile zmartwychwstań duchowych i ożywienia rozpadłego w gruzy szczęścia i jedności rodzinnej! Bo Chrystus wszystko może, a żarem swojej płomiennej miłości, któremu się żadna moc nie oprze, — bo dał tego niejednokrotnie dowody — potrafi podbić najbardziej zakamieniałe serca i wzruszyć najtwardsze opoki, czyniąc je odtąd swojemi na zawsze.

„Oto stoję u drzwi i pukam". Może wśród bólu duszy i głuchej rozpaczy, po wyczerpaniu wszelkich ludzkich środków, jakby ogłuszeni okrutnym ciosem życia, nie słyszymy tego przyjaznego pukania w progi naszego domostwa.

A oto On, ten Przyjaciel, znający wszystkie bóle i radości nasze, przychodzi, staje w tych progach, by nas pocieszyć, umoc-

nić i jednem swem spójrzeniem dokonać tego, czegośmy w naszej ludzkiej niemocy nie potrafili dotąd.

Ocućmy się z odrętwienia, nadstawmy uszu, jak biedne stworzonko, gnane przestrachem i bólem, by doszło do nas to pukanie i tłumiąc radośnie trwożne bicie własnego serca, skoczmy ku drzwiom, otwórzmy je na oścież i wprowadźmy tego Boskiego Pielgrzyma—albowiem to On, Chrystus, Przyjaciel najlepszy, który przyszedł nmyślnie, by cud uczynić. Wprowadźmy Go bez drżenia i bez trwogi przed Jego ukrytym Majestatem, bo oto mówi do nas pierwsze Swoje słowa: „Pokój wam... nie bójcie się... jam jest!”...

Bohdan.

O nasze dziejowe posłannictwo.

Niezmiernie ważnem jest dla zorjentowania się w kierunku wszelkiej pracy religijno-społecznej w Polsce poznanie i zrozumienie roli i obowiązku Polski względem ludzkości. Dzieje polskiej Idei różne wykazują fazy, wśród których dominuje przekonanie: *Polska przedmurzem chrześcijaństwa*. A możemy z dumą powiedzieć, że Naród nasz w ciągu swego istnienia nie zboczył z tej szczytnej drogi, ale chlubnie wywiązał się z swej misji. Czyż i dzisiaj przeznaczeniem Polski jest stać na straży chrześcijańskiego świata? Różni różnie odpowiedzą. Jedni z sceptycyzmem patrzeć będą na tę Polskę, samą trapioną jadem neopoganizmu i bolszewickiej anarchji, i powiedzą sobie: jak ten Naród, który ma dosyć kłopotu z wewnętrznym swym wrogiem, stać się może obrońcą ludzkości, obrońcą chrześcijaństwa przeciwko nawale barbarzyńskiego poganizmu? Inni, owiani bardziej duchem optymistycznym, widzą zdrową część naszego Narodu jako to naczynie wybrane, które szlachetnemi swemi wpływami uzdrowi schorzały organizm społeczeństwa i nie tylko odniesie chlubne zwycięstwo nad własnym narodem, ale stanie się także dla innych narodów oswobodzicielem i obrońcą przed naporem Antychrysta.

Również zawiłą jest kwestja, o której różne słyszy się sądy, czy Antychrysta oczekiwać należy z zachodu, czy ze wschodu? Bo jak wschód groźny jest niebezpieczeństwem bolsze-

wickiem, tak znowuż zachód zalewa nas trucizną demoralizacji modą, literaturą, brudnemi widowiskami świetlnemi i scenicznemi. A ta trucizna to w swoim rodzaju również wielkie niebezpieczeństwo jak bolszewizm, jeżeli nie większe, bo podkopuje byt społeczeństwa, Narodu, torując drogę hydrze bolszewickiej.

Tą tak palącą kwestją Idei dla Polski zajmował się ks. Jan Urban T. J. na łamach „Przeglądu Powszechnego". W głęboko ujętym artykule wypowiada się Czcigodny Autor o tem, co powinno być Ideą Polski dzisiejszej i jak tę Ideę urzeczywistnić trzeba. „Katolizacja Wschodu jest wielką ideą dla Polski"—oto konkluzja, do której ks. Urban dochodzi. Tok myśli zaś tego artykułu przedstawia się następująco:

Wychodzi Autor ze słów Cezarego z „Przedwiośnia" Żeromskiego: „Polsce trzeba na gwałt wielkiej idei!", bo Polacy w tym świecie nowoczesnym „nie mają żadnej idei". Umiał Żeromski tylko stwierdzić potrzebę jakiejś przewodniej myśli, ale nie potrafił jej wskazać, nazwać po imieniu. Podobni autorowi „Przedwiośnia" są ci, co wołają o zorganizowanie się narodu w jeden obóz, ale nie wiedzą, jakie jest właściwe zadanie tej zorganizowanej masy; dążą w najlepszym razie do obalenia politycznej przewagi przeciwnika partyjnego. Inni widzą „ideę" Polski w zapewnieniu państwu należytego miejsca na arenie polityki międzynarodowej, w zabezpieczeniu granic państwa od sąsiadów, w zagwarantowaniu Polsce całości ziemi i poszanowania u cudzoziemców. Lecz mimo to nie otrzymujemy wyczerpującej i zadowalającej odpowiedzi, na pytanie: „Co ta cała i szanowna Polska ma do spełnienia?" Jak jedni chcą, by Polska dążyła do zachowania swojego charakteru rolniczego, tak inni znowuż pragną uprzemysłowienia kraju. „Quot capita-tot sententiae" także co do wskazania idei dla Polski. Jako przyczynę, że nie możemy Polsce dzisiejszej wskazać myśli przewodniej jej bytu, uważać należy to, że zbytnio zrośliśmy z systemem pozytywistycznym, że nawet wtedy, gdy pragniemy przysłużyć się katolicyzmowi, nie potrafimy stanąć na jedynie właściwym gruncie myśli katolickiej. Trzeba zerwać z wstrętem do zagadnień teologicznych, trzeba wyzbyć się tego materjalistycznego determinizmu, jeżeli pragnie się odszukać jakąś ideę dla narodu.

By mówić o idei dla narodu, trzeba wychodzić z punktu etyki i celowości, trzeba zdać sobie sprawę, że nie wystarczy być socjologiem czy narodowym prorokiem, ale należy występować jako moralista i wskazać „co być *powinno* przez wolny wybór i wysiłek narodu". Idea bowiem każdego narodu, to *cel*, ku któremu on winien dążyć, to *obowiązek* zbiorowego sumienia narodu. A ten obowiązek wskazać i uzasadnić może tylko etyka, ale etyka nie ta świecka, pogańska, lecz chrześcijańska, katolicka, oparta o podstawy religijne. Tylko religja może uzasadnić obowiązek jako stosunek woli ludzkiej do Niebieskiego Prawodawcy. Przecież nawet ci, którzy za bóstwo uważają jakąś zbiorowość ludzką, — niech to będzie państwo, czy naród lub ludzkość, — uznawają jakiś obowiązek, dyktowany przez to wymarzone bóstwo. Jakaś zbiorowa wola, cechująca ono bóstwo, ma być prawem dla wszystkich jednostek. Ale, tak pojęta zbiorowa wola, która nie ma swego ugruntowania w woli Bożej, jest tylko przemocą silniejszych nad słabymi.

Tak samo opierać się winno na religji zagadnienie idei narodu. Nie można bowiem uzasadnić i rozwiązać tego zagadnienia, trzymając się ślepo podwórka czysto doczesnych rozważań. Żadne cele, jakiekolwiekby naród jakiś sobie wytknął nie będą zdolne przyoblec się w postać idei moralnej i prawdziwego obowiązku narodowego, o ile nie będą wyprowadzone z założenia religijnego. Obowiązek bowiem jako źródło mieć może tylko wolę wyższą, niż własna.

Następnie udowadnia Czcig. Autor ze stanowiska religijnego istnienie idej i obowiązków narodowych. Już religja naturalna każe nam z różnorodności narodów wnioskować o specjalnym jakimś celu, który Bóg ludzkości wytknął i przeznaczył. A każdy poszczególny naród musi chyba mieć swój specjalny udział w osiągnięciu tego celu. Jednakże świadomość przeznaczenia narodu może się zjawiać tylko w umysłach i sumieniu jednostek, które zrozumiały misję swego narodu. Stąd każda jednostka winna starać się poznać plany opatrzności, dotyczące własnego narodu. „Przed człowiekiem religijnym—pisze ks. Urban—staje nie tylko zaganienie: czego żąda ode mnie Bóg jako od jednostki, ale także czego żąda od mojego narodu, a zatem i ode mnie, jako jego członka". Należy poznać

i zrozumieć odwieczną myśl Boga, odnośnie do swego narodu, i do tej myśli Bożej nastroić myśl swoją.

O najwyższem zadaniu i przeznaczeniu wszystkich narodów poucza nas religja objawiona, według której najpierwszem zadaniem ludzkości jest realizacja Królestwa Bożego na ziemi. A przeznaczeniu swemu ludzkość uczyni zadość, gdy wszystkie swoje poczynania i sprawy ustosunkuje według woli Bożej, gdy oczy swoje skierowane będzie miała zawsze ku Panu świata, a na ziemi zapanują miłość i braterstwo w imię zasad Chrystusowych. Winna ludzkość się przetwarzać w organizm nadprzyrodzony, bosko ludzki. A do zrealizowania tego szczytnego powołania ludzkości wezwane jest każde państwo i każdy naród, by w budowaniu Królestwa Bożego na ziemi dopomóc dorzuceniem swej cegiełki. Rolę zaś, jaką naród pełnić ma, określają każdorazowo stosunki i czas. Jeżeli zaś jakiś naród nie kroczy wyznaczoną przez Opatrzność drogą, lecz szuka sobie cele inne, niezgodne z myślą Bożą, staje się zaprzańcem swego przeznaczenia i szkodnikiem dla siebie i ludzkości. Ideą więc jedyną wielką dla narodu to ta rola, którą dany naród hic et nunc odegrać winien, by przyczynić się do sprowadzenia Królestwa Bożego na ziemi

W dalszym ciągu przedstawia Autor w krótkich słowach poszczególne fazy polskiej Idei narodowej w czasach rozbiorów, od romantyzmu poprzez pozytywizm aż do neoromantyzmu, by wreszcie zatrzymać się nad okresem najnowszym, po odzyskaniu wolności.

W epoce ciemnej i ciężkiej niewoli poćwiartowany i rozproszony naród nie był zdolen do jednolitej działalności zbiorowej. Walczono o byt; krwawemi wysiłkami starano utrzymać się przy życiu, by nie zginąć hańiebną śmiercią. Ale mimo to, Duch polski nie gnuśniał. Nawet wówczas potrafił on określić rolę i zadanie Polski nietylko przyszłej, tej Dnia Trzeciego, ale i Polski obecnej, w kajdanach okutej. Duch polski z okresu romantyzmu zrodził t. zw. mesjanizm narodowy, to przekonanie, że Polska jest „Chrystusem narodów", że ona powołana jest do sprowadzenia Królestwa Bożego na ziemi. Polska też miała sprawić ugruntowanie w świecie nauki „genezyjskiej", którą autor „Genesis z Ducha" uważał za objawienie Boże. Inaczej zapatrywał się na Polskę pozytywizm, opierający się na haśle

dobrobytu materjalnego. Neoromantyzm zaś widział ideę Polski w walce o odzyskanie niepodległości. Tą myślą żyły ostatnie lata przedwojenne. Kiedy jednak idea ta się ziściła, a Polska zmartwychwstała, zabrakło odrazu nowej idei, którą jakoś trudno znaleźć możemy. „Ale wiemy już, dlaczego tak trudno przychodzi nam odnalezienie takiej wielkiej idei nowej: ugrzęźliśmy zagłęboko w ideologji materjalizmu i pozytywizmu, przeraża nas myśl powrotu do ideologji religijnej, w której szukano natchnienia w czasach romantyzmu".

„Wielką ideą Polski, jak zresztą każdego innego narodu, może być tylko *idea religijna*, idea pracy nad urzeczywistnieniem Królestwa Bożego -pisze ks Urban, poczem z kolei uzasadnia brak tej idei religijnej najprzód w wewnętrznem życiu Polski, a następnie na zewnątrz.

Wewnętrzne rozbicie, różne choroby społeczne, propaganda bolszewizmu i komunizmu, upadek cnót rodzinnych, szerząca się niemoralność, panoszący się wstręt do pracy, wreszcie zagadnienia mniejszości narodowych, zwłaszcza kwestji żydowskiej — oto trapiące nasz organizm państwowy zło. A źródłem tego zła, tych niedomagań, to upadek prawdziwie religijnego życia, zerwanie z katolicyzmem w praktyce, bo „ograniczyliśmy nasz katolicyzm do zewnętrznych formułek". Zatem ideą narodową w Polsce współczesnej powinien być według ks. Urbana *religijny stosunek do prawa i praworządności* tak ze strony tych, co prawo mają spełniać, jak i tych, co je mają stanowić".

Więcej miejsca poświęca Czcig. Autor roli, jaką Polska winna spełniać na zewnątrz. Widzi on obowiązek naszego narodu na *wschodzie*, gdzie Opatrzność wyznaczyła Polakom spełnienie szczytnej swej misji jako obrońcy kultury zachodniej i chrześcijaństwa przed najazdami pogan średniowiecznych czy nowoczesnych. Zresztą same dzieje Narodu polskiego są najlepszym wskaźnikiem naszego narodowego powołania. „Oparta plecami o zachodnią granicę, Polska twarzą winna być zwrócona ku Wschodowi", pisze ks. Urban a za punkt wyjścia uważa oczywiście znowuż ideę Królestwa Bożego Ta sama idea, którą żyła Polska dawniejszych wieków, i dzisiaj jest, a w każdym razie być powinna, przewodniczką i zarazem celem Narodu: *być przedmurzem chrześcijaństwa.*

Lignica, Wiedeń, schrześcijanizowanie Litwy, Unja brzeska, wreszcie działalność misyjna polskich księży—wygnańców na przestrzeniach dalekiego Wschodu — oto wspaniały wieniec szczytnego posłannictwa naszego Narodu. A nieprzerwanym ciągiem dalszym tego wieńca, to czekające nas nowe zadanie religijno-kulturalne na Wschodzie.

Przedewszystkiem walka z bolszewizmem stanowi dla nas nowe ogniwo w tym łańcuchu narodowej misji. Cel bolszewizmu nie zamyka się tylko w przewrocie społecznym, bo prędzej czy później i Sowiety powrócą do kapitalizmu, ale gorszego od kapitalizmu zachodniego. Przedewszystkiem walczy bolszewizm z Bogiem, z religją, chcąc utworzyć ustrój jakiejś kultury antychrystusowej. Zadaniem Polski zatem jest, przeciwstawić się tej szatańskiej zasadzie, i nie przepuścić jej na Zachód. A obronić musimy siebie i narody zachodnie od bolszewizmu nie tylko gotowością i sprawnością fizyczną, wojskową, ale głównie silnem przejęciem się zasadami chrześcijańskiemi, by dusze nasze były wolne od tego wszystkiego, co ułatwia dostęp prądów bolszewizujących. Bolszewizm bowiem, nie tyle jako ustrój polityczno - społeczny, ile jako nowy twór etyczno-społeczny o obliczu, któregoby się nieraz i starożytne pogaństwo wstydziło, różnemi sposobami toruje sobie wprzód drogę do dusz i umysłów, zanim jako zwycięzca zatknie swój sztandar na społeczeństwie.

Jako kierunek, burzący wszystko, co przypomina Boga, religję, chrześcijaństwo, wie on doskonale, że ostać się on może tylko tam, gdzie upadek religijny otwiera mu naoścież wrota do panowania. Stąd obowiązkiem naszego narodu jest: stać silnie i niewzruszenie na gruncie zdecydowanie religijnym, trzymać się kurczowo Krzyża Chrystusowego.

(Dok. nast.). *A. F. Kowalkowski.*

Od OO. Paulinów otrzymujemy poniższą odezwę do katolików w Polsce:

Głos z Jasnej Góry.

Wszyscy wierzący katolicy i kochający szczerze Pana Jezusa i Najświętszą Pannę Marję widzą zło, jakie się dzieje obecnie w całym świecie chrześcijańskim, a także i w naszej

ojczyźnie. Masonerja oparta silnie o żydów i bolszewików, wypowiedziała walkę otwartą Jezusowi Chrystusowi i Kościołowi Jego.

Wszystko, czego Kościół uczy, co czyni i cel do którego zdąża i prowadzi swych wiernych, jest systematycznie przez nią zwalczane a więc:

1. *Moralność chrześcijańska* — przez niewłaściwe mody, widowiska i tańce.

2. *Rodzina chrześcijańska*—przez śluby cywilne i rozwody, łamanie przysięgi małżonków, unikanie dzieci, albo zabijanie ich przed czasem.

3. *Wychowanie dzieci*—przez świeckie szkoły, upaństwowienie dzieci.

4. *Duchowieństwo jako władza rządząca Kościołem* — przez agitację antyklerykalną.

5. *Wreszcie Masonerja dąży do obalenia rządów chrześcijańskich*, t.j. opartych na zasadach chrześcijańskich, wprowadzenie swoich masońskich bez Boga i zasad wiary Chrystusowej.

Zło postępuje tak szybko, że nawet ci, którzy trzymają się jeszcze Kościoła i dotąd zasadami wiary się rządzą, chwiać się poczynają i sami o sobie wątpią, czy zdołają się oprzeć ogólnemu prądowi i wytrwać w wierze i cnocie do końca, bo nadchodzą czasy, o których mówi pismo św. że wtedy „będą w błąd zwiedzeni i wybrani" (Mat. 24, 24.)

W takim stanie rzeczy trzeba szukać ratunku, i środków zaradczych, aby ukrócić i powstrzymać postępujące zło i ratować dusze, które dziś już nie setkami, ale całemi tysiącami idą na zatracenie i wieczną zgubę.

Obecnie dużo się mówi na ten temat i pisze, a nawet może i pracuje w rozmaitych instytucjach i stowarzyszeniach religijno-społecznych, ale niestety, może właśnie przez zbytnie zajęcie się akcją czysto społeczną, zaniedbuje się środka, w tym razie najskuteczniejszego i najważniejszego, jakim jest modlitwa, tak bardzo zalecana przez samego P. Jezusa, z obietnicą pewnego jej skutku: „proście, a będzie wam dano, szukajcie, a znajdziecie, kołaczcie, a będzie wam otworzono, módlcie się abyście nie weszli w pokusę" (Łuk. 22.40) (Mat. 7. 7.). Jeżeli mowa o modlitwie, to przedewszystkiem o modlitwie do Najśw. Panny Marji i serdecznem jej wzywaniu, bo

Jej przemożna przyczyna już niejednokrotnie ratowała Kościół w podobnie ciężkich czasach i odwracała nieszczęścia, jakie mu zagrażały.

Wiele mogłaby uprosić pierwsza komunja dzieci, wśród których znaczna większość jest jeszcze nieskażona grzechem ciężkim, a przeto bardzo miłą Panu Jezusowi i Matce Najśw. i wszystko od Nich mogąca wyjednać. Musieliby im jednak rodzice i kapłani przedtem dobrze wytłómaczyć i pouczyć, jak mają się w dniu tak wielkim dla nich modlić za Kościół i ojczyznę swoją.

Tutaj zaznaczyć wypada, że w tym razie mogłyby dużo pomódz i poprzeć swojemi świętemi modlitwami u Boga i Najśw. Panny Marji całą tę ważną sprawę, zgromadzenia zakonne, których przecie tak wiele w kościele naszym mamy, a które niejako z obowiązku w takiej potrzebie winny się modlić za Kościół i społeczeństwo, w którem żyją.

Byłoby również bardzo wskazanem i bardzo miłem Bogu i Najśw. Panience Marji, aby w tym roku wszyscy kochający szczerze Kościół Katolicki i Ojczyznę odprawili pielgrzymkę (o ile można pieszo), do którego z najbliższych miejsc poświęconych Najśw. Pannie Marji i cudami słynących.

Oto głos z Jasnej Góry płynący od Najśw. Panny Marji, którą wszyscy tak bardzo kochamy, a czego najlepszym dowodem są te liczne rzesze pielgrzymów ciągnące corocznie do świętej stolicy Marji.

Pragnęlibyśmy, aby on popłynął szeroką falą i rozlał się po całej naszej polskiej ziemi i dotarł do najodleglejszych jej granic i znalazł miłe przyjęcie, budząc ducha wiary i ufności w pomoc Marji, tak w domach książąt i panów, jak i w ubogich chatach wieśniaczych, u bogatych kupców i przemysłowców jak i w rodzinach braci robotników i rzemieślników, u ludzi uczonych, profesorów i nauczycieli jak i u młodzieży dopiero zdobywającej wiedzę i naukę.

Niech wszyscy zwrócą się całem i gorącem sercem do Marji w tych ciężkich chwilach, jakie przeżywamy z tem przekonaniem że Ona wszystko u Boga uprosić może, a jak już raz wybawiła potęgą swych modlitw naszą drogą Ojczyznę po odzyskaniu wolności od miecza wrogów widzialnych, tak i dziś wybawi nas od wrogów niewidzialnych i duchów ciem-

mności, którzy daleko bardziej są niebezpieczni i groźni dla Kościoła i Ojczyzny, aniżeli wielkie przyjacioły ziemskie, bo „nasze potykanie“, mówi Apostoł, „nie jest przeciw ciału i krwi, ale przeciw książętom i władzom, przeciwko rządcom świata tych ciemności, przeciwko duchowym złościom“ (Efezów 6. 12) i nakazuje „wzmacniać się w Panu... abyśmy mogli stać przeciwko zasadzkom djabelskim“.

Dziś coraz to nowych świętych Kościół swą apostolską i nieomylną powagą kanonizuje i podaje do czci publicznej wiernych i coraz więcej przybywa nam patronów i orędowników w niebie, modlących się za nas.

Przybywają też nowe święta i nabożeństwa, ale pamiętajmy, że bez pośrednictwa Najśw. P. Marji wszystkie te nabożeństwa i modlitwy nie zdołają sprowadzić na ziemię miłosierdzia Bożego i przebaczenia za łaskę tylekroć już utraconą.

Modlili się i w starym zakonie za ludem Bożym wielcy święci jak Mojżesz, który blisko obcował z Bogiem, Eljasz, prorok, Elizeusz wielki cudotwórca, Daniel i inni, ale dopiero pierwsza znalazła łaskę u Boga Najśw. P. Marja, jak ją o tem Anioł zapewnił, przysłany do Niej z nieba, a znalazła nietyle dla siebie, jak to tłómaczą Ojcowie Kościoła, bo już przedtem była łaski pełna, ale dla nas wszystkich i całego świata, stając się Matką Zbawiciela, bez którego wszystkie modlitwy i pokuty największych nawet świętych nicby nie pomogły ludzkości świata.

Przypomnijmy sobie, co mówi św. Bernard o pośrednictwie Najśw. P. Marji: „Taka jest wola Boga, który chciał, żebyśmy wszystko mieli przez Marję, a stąd co tylko jest nadziei, co tylko łaski, co tylko zbawiającego, wiedzieć mamy, że wszystko to od Niej pochodzi".

Jest to zresztą zdanie i św. Augustyna, św. Bernardyna, św. Efrema, św. Alfonsa i innych Ojców i Doktorów Kościoła i dziś coraz wyraźniej krystalizuje się zdanie w Kościele Katolickim, że Najśw. P. Marja jest pośredniczką wszystkich łask i że żadna z nich nie zstępuje z nieba na ziemię bez jej pośrednictwa i woli, bo „Marja“ mówi o Bernandyn „wszystkie łaski komu chce i kiedy chce, o ile chce rozdawać może", a jest tak dobrą, że nikomu ich nie odmawia, kto Ją o nie prosi, według zdania św. Bernarda.

I nadchodzi chwila, może już niedaleka, że Kościół św. te dwie prawdy, jako dogmat nieomylny ogłosi.

Niechże te prawdy i w nas tem większą ufność i wiarę w potężne pośrednictwo w dobroć Marji obudzą, bo ta ufność i niezachwiana wiara w skutek modlitwy jest koniecznie potrzebna do otrzymania łask, o które prosimy.

„Jeślibyście mieli wiarę" mówi Pan Jezus „rzeczecie drzewu: wykorzeń się i przesadź się w morze, a usłucha was" (Łuk 17. 6.) i na innem miejscu: „naprawdę będziecie mieć wiarę, rzeczcie tej górze: przejdź stąd ondzie, a przejdzie i nic niepodobnego wam nie będzie". (Mat. 17, 19).

Z taką wiarą modląc się gorąco, prośmy Pana Jezusa, aby odwrócił od nas kary i nieszczęścia któreby spaść na nas miały, a z których największem podobno jest opuszczenie Jego i odjęcie łask potrzebnych do modlitwy, wiary i zachowania Jego przykazań, bo bez Niego, jak nas sam zapewnił, nic uczynić nie możemy.

Prośmy Go o to za przyczyną Najśw. Panny Marji, a jeżeliśmy niedawno ofiarowali Jej berło, jako symbol panowania, prośmy Ją, aby nadal panować nam i całej naszej ojczyźnie łaskawie raczyła, a my żebyśmy zwyciężając i oddalając od siebie wszelką niewiarę i demoralizację, zachowując wiernie wszystkie przykazania Boże i przepisy Kościoła mogli się stać w królestwie Jej synami wiernymi Jej poddanemi tu na ziemi i mogli kiedyś królować z Nią i Jej synem Jezusem Chrystusem w Niebie na wieki. *OO. Paulini z Jasnej Góry.*

BŁYSKI.

Na nieboskłonie
Pierwsze dojrzałem
Świtu błyski
Szczęściem me lico
Płonie radością
Dzień już bliski
Tryumfu mego
Chwały!
Stanę wśród ludu
Cały promienny
Aureolą.
Już mówić mi
Pozwolą com dotąd
Skrywał w duszy
Głos każdy fibr
Poruszy.

Jak wrzący wulkan
Tryśnie.
Wtedy im z oczu
Spadnie zasłona
Będą mnie chcieli
Tulić w ramiona
Lecz ja w pokorze
Głowę pochylę
Dziękując Stwórcy
Za świętą chwilę
Za łaski
Jego sprawiedliwości.
Zawołam: Panie!
Dzięki ci, panie!
Za mękę moją
I zmartwychwstanie.

Stella de Gambin-Sławińska.

DYSPUTY.

Doskonałość chrześcijańska.

(Dokończenie)

Przestawiam trochę porządek pytań, odpowiadając naprzód ad 6 i 7, potem ad 3 i 5, a później dopiero ad 4 i wreszcie ad 8 i 9, by zachować logiczną łączność z treścią poprzednich dysput.

Ad 6 i 7. Z pojęcia doskonałości *chrześcijańskiej*, obejmującej całego człowieka, jego życie naturalne i nadnaturalne, doczesne i w wieczności, gdzie dopiero osiąga swój rozwój najwyższy, wynika jasno, że taka doskonałość jest niemożliwą bez Boga i bez Jego pomocy, t.j. łaski nadprzyrodzonej.

Albowiem cały ten świat wieczny z dobrym Bogiem, jako Prawdą i Dobrem nieskończonem, który jest celem ostatecznym, kresem i koroną doskonałości chrześcijańskiej, jest nadprzyrodzonym.

A więc i środki wszystkie do niego prowadzące, t.j. nasze czyny, muszą być również nadprzyrodzone, oparte na łasce, nią przejęte i z nią wspólnie dokonane.

Z drugiej zaś strony znana nam dobrze z osobistego doświadczania i z historji ludzkości niemoc własna w dziedzinie moralnych czynów, która już pogańskiemu filozofowi wyrwała z duszy ten tragiczny okrzyk: „video meliora, proboque deteriora sequor", zanim św. Paweł wypowiedział pocieszające dla nas wszystkich, plebejuszów duchowych, słowa: „widzę podwójny Zakon w członkach moich", jeden, który mnie unosi na wyżyny ekstazy anielskiej, porywa do bohaterstwa i heroizmu a drugi, „anioł szatana", który mnie ciągnie ku nizinom, chłoszcze i smaga na każdy dzień swą małostkowością, względami, a niekiedy brudem moralnym—ta niemoc duchowa, mimo najszczerszej i najlepszej woli naszej, zawszeby obniżyła nasz lot ikaryjski i trzymała jakby łańcuchami przykutych do ziemi, „glebae adscriptos", pozostawiając ideę doskonałości jedynie w sferze pragnień i ideałów, t. j. marzeń niedoścignionych.

Ale na szczęście możemy odpowiedzieć sobie wraz ze św. Pawłem na bolesne wołanie: „któż mnie wybawi od ciała tej

śmierci..?... łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa. -- Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia".

Nauka Kościoła o łasce uczynkowej mówi wyraźnie, że bez łaski nigdybyśmy nie doszli do pierwszego aktu wiary, który jest aktem nawskroś nadprzyrodzonym, anibyśmy mogli uniknąć wszystkich grzechów powszednich, ani wytrwać do końca.

Ale jednocześnie Kościół podaje nam inny dogmat, wypływający wprost ze zrozumienia istoty Boga i jego stosunku do nas, że każdy człowiek otrzymujc tej łaski tyle, by mógł się zbawić łatwo i że „facienti quod in se est, et non contradicenti — Deus non denegat gratiam", — temu, który czyni wszystko (moralnie) co w jego jest mocy, by się zbawić i udoskonalić i nie stawia oporu działaniu Bożemu w duszy, Bóg nigdy nie odmawia łaski swojej, każde współdziałanie z łaską sprowadza do naszej duszy nowe jej strumienie, które w miarę wytrwałej wierności przechodzą wszelką miarę, czego żywym przykładem stała się Matka Najświętsza, najzwyklejszy człowiek, jak my wszyscy, która jedynie przez wierność łasce zasłużyła sobie na uroczyste zaświadczenie Anioła, iż jest jej „pełną".

Można dojść bez specjalnej pomocy łaski Bożej do pewnej w oczach ludzi doskonałości, stać się „dobrym człowiekiem" i zasłużonym dla społeczeństwa dobroczyńcą, zdobyć przytem przez ćwiczenie i odpowiednie warunki życia doskonały rozwój fizyczny i władz umysłowych, ale będzie to bez łaski doskonałość naturalna, zawsze względna, niewykończona, brakować jej będzie duszy, jasności i tego tchnienia nieskończoności, które dopiero nadaje pełnię temu prawdziwemu pięknu człowieka i daje gwarancję ostatecznego rowoju w wieczności.

Ad 3. Właściwie mówiąc *wszystko* człowiekowi *powinno* pomagać w dążeniu do doskonałości, gdyż cała natura jego ciągle go pcha naprzód do dzieła, do rozwoju, do osiągania coraz wyższych stopni bytowania i sposobu życia.

Nie mówiąc specjalnie o łasce bożej, która tu jest najsilniejszym czynnikiem, ciągnie człowieka stale wzwyż sam instynkt samozachowawczy, pragnienie szczęścia, poczucie wolności i panowania nad wszystkiem, a głównie nad samym sobą, rozum wskazujący zawsze cel życia i środki do jego osiągnięcia oraz tysiące argumentów na to, by być dobrym i coraz lepszym, sumienie, które jest w tym wypadku wykładnikiem głosu duszy

i Boga przez nią i wyrazem czynnej energji moralnej człowieka, wreszcie racje stanu, narodowe społeczne i rodzinne, ambicja szlachetna i przykłady wielokrotne z historji i najbliższego otoczenia.

To wszystko są pobudki, źródła i podniety do wytężonej ciągle pracy nad własnem udoskonaleniem.

Żaden z tych czynników naturalnych lub nadprzyrodzonych nie jest do pogardzenia i wszystkie one w rozumnym człowieku prędzej czy później doprowadzą do konkretyzacji samej idei doskonałości i do czynnego wstąpienia na drogę jej urzeczywistniania.

Jednakże przyznać trzeba, że te same czynniki wewnętrzne człowieka: rozum, wola, uczucia w swych przebogatych odmianach, nieokiełznana ciekawość — w normalnych warunkach źródło postępu, — ambicja, żądza swobody itp. poparte zewnętrznemi okolicznościami, które są dla nich okazją tak do dobrego, jak i do złego czynu i nierzadko decydują o kierunku naszego czynu — a więc warunki życia, błyskotliwość lub szarzyzna świata, ludzie inni i różni, z którymi się stykamy, a którzy zawsze pewien wpływ na nas mają bezwzględnie, wreszcie — przyjmując istnienie świata nadprzyrodzonego — akcja duchów niedobrych na nasz umysł, wyobraźnię i uczucia, czyli t. zw. popularnie „pokusy" — to wszystko, źle użyte lub nieodpowiednio potraktowane, staje się codziennym wrogiem naszym w dążeniu do doskonałości i w samej inicjatywie tych dążeń, nie dozwalając naprzód na powzięcie szlachetnej decyzji i następnie tamując przy każdej okoliczności nasz postęp na tej drodze.

Stąd — *ad 5* — jedyną normalną i zwykłą drogą do doskonałości jest to, co nazywamy „pracą nad sobą".

Nie mówię szeroko o działaniu w nas łaski bożej, o jej zdobyciu i naszem z nią współdziałaniu. Są środki zdobywania tej łaski, podane w elementarnym katechizmie: modlitwa i sakramenta święte. Jest zapewnienie Chrystusa: „proście, a otrzymacie". Są Jego, że tak powiem „zakontraktowane" słowa, ustalające naturę i zakres działania każdej łaski sakramentalnej. Wystarczy o tem stwierdzić również słowami Chrystusa: — „to czyń, a będziesz żył". Tu działa Bóg — z naszej strony jest tylko prośba, wypełnienie znaków sakramentalnych i współdziałanie następne z łaską otrzymaną w ten sposób.

Musi jednak człowiek — i to odpowiada najzupełnie jego godności, jako jednostce, którą określamy w filozofji „persona", „osoba samodzielna i odpowiedzialna" — musi, powtarzam, człowiek i powinien sam znaleźć drogę do doskonałości, na nią wstąpić i na niej się utrzymać, krocząc zawsze naprzód własnym wysiłkiem.

Sił w sobie ma dość, aż zadość może dla wykonania tego obowiązku, bo hojny Pan Bóg — Stwórca wyposażył go po królewsku na tę drogę.

Wszystkie władze naszej duszy i wszystkie najszlachetniejsze porywy, tkwią w naturze ludzkiej u jej podstawy, w jej istocie. Tylko to wszystko jest obecnie, po katastrofie pierwszych rodziców schaotyzowane, harmonja wewnętrzna zburzona, kierunek zmylony anarchja i, że się tak wyrażę aktualnie, pajdokracja i parwenjuszostwo w naszych wewnętrznych osobistych duchowych stosunkach: rozum stary, wiekowy i doświadczony, arystokrata z urodzenia — zdetronizowany, a na tronie i przy kierownicy usadowione frywolne młodziutkie dziecięce „nouveauriche'ki z tłumu przemijających uczuć t. zw. namiętności (les passions), królowa—wola zaś, słabo broniona przez sparaliżowanego monarchę—rozum, wydana na łup pustego tłumu, bez światłych i jędrnych wskazówek chorego towarzysza życia, daje się wodzić na wszystkie strony, tracąc coraz bardziej z dniem każdym swą siłę i odporność naturalną.

W takiej sytuacji każda „okazja" zewnętrzna, czyli pokusa, wyzyskana umiejętnie przez wrogie zewnętrzne czynniki, zdobywa łatwo laury zwycięstwa, stawiając coraz mocniej swą brutalną stopę na krwawem pobojowisku wszelkich ideałów i szlachetności.

Z naszej więc strony jedyną drogą do doskonałości jest opanowanie tej anarchji wewnętrznej i przywrócenie ładu i harmonji oraz konstytucyjnych, ale monarchicznych rządów rozumu i woli.

Wzmocnić naprzód rozum, uświadamiając go wszechstronnie, wzbogacając jego treść, a przez to jego moc i zakres wpływów, a jednocześnie stopniowo opanowywać rozswywolone uczucia i namiętności, nie zabijając ich — bo to wszystko talenty dane nam od Boga, a co od Boga jest — dobrem jest — ale ujmując je odpowiedniemi metodami w ramy należne, w kleszcze

sprężystej organizacji duchowej, tak by stały się — jak to jest ich przeznaczeniem — sługami rozumu i woli i „pociechą” naszego życia lub przynajmniej „kroplą oliwy” dla naszej machiny wewnętrznej — a wtedy wola odzyska swój blask monarszy i całą swą moc należną, wtedy również „pokusy” zewnętrzne stracą swą siłę, albowiem zmniejszy się ich odpowiednik w nas, a natrafią natomiast na płaszcz nieprzemakalny, czy nawet pancerz nienaruszalny, o który się rozbiją ich pociski i ze śmiertelnym chrzęstem czy skowytem padną u stóp niezwyciężonego olbrzyma.

I wypełnią się zawsze historyczne słowa apostaty: „Galilaee, vicisti”!

Szczegóły organizacji tej akcji już należą do osobnej kwestji.

Ad 4. — Ogólne etapy tej drogi, czyli „stopnie doskonałości” nie dadzą się ująć w żadną matematyczną formułę, ani żadną liczbą, czy granicą określić.

Jest jedna, ciągła, nieprzerwana droga, coraz tylko bardziej jasna, słoneczna i radosna.

Różni pisarze ascetyczni różne wymyślali „strefy” i stopnie doskonałości i ich liczbę. Dochodzili w swej analizie aż do kilkunastu takich stopni. (p. Rodriguez — O doskonałości chrześcijańskiej — traktat o pokorze i innych cnotach).—Ale to wszystko fantazje i analiza „biurkowa”.

Dobrze jest jedynie i psychologicznie ujęty charakter trzech okresów najzupełniej konsekwentnych w życiu duchowem, t. zw. drogi: oczyszczająca, oświecająca i jednocząca. Zrzucić trzeba z siebie naprzód dawne brudne szaty, przywdziać nowe i świeże i wtedy „wejść do radości Pana”. Ale i to odbywa się zawsze prawie jednocześnie. Oczyszczamy się, uświadamiając się coraz bardziej i wprowadzając do swej duszy świetlane dobro, zażywając już wtedy „radości Pańskiej" i tego zjednoczenia duchowego z Bogiem, ideałem i uosobieniem Najwyższej Doskonałości realnej.

Ad 8. — Historja znana — a ile jej jest nieznanej! — świadczy wymownie, że doskonałość nie jest przywilejem kastowym, dla wybranej grupy ludzi — byłoby to wtedy niesprawiedliwością społeczną — ale że jest dostępną dla każdego wieku, miejsca i warunków życiowych.

Wypływa to z tej prostej racji, że doskonałym jest ten, który wypełnia na sobie wszystkie warunki tego rodzaju bytu, czy bytowania, jakim jest. Nic ponad to jedno.

Każdy winien być doskonałym człowiekiem przedewszystkiem, a później, konsekwentnie, doskonałym królem, papieżem, biskupem, żołnierzem, urzędnikiem, szwaczką, ziemianką, dozorcą więziennym, czy domowym, robotnikiem, czy bezrobotnym, czy żebrakiem. Byleby w samym „fachu" człowieka nie było niedoskonałości i zła, jak np. „fach" złodziejski — można być i winno się być wszędzie i zawsze „doskonałym i świętym".

Święty — to nie żaden człowiek nadzwyczajny, ale właśnie ten normalnie doskonały — tylko że do tego potrzeba już wielkiego heroizmu — dlatego tak nierównie wielkimi i godnymi specjalnego kultu wydają się nam ludzie, których kościół oficjalnie nazywa „świętymi". Że dzieją się i działy w życiu niektórych świętych rzeczy nadzwyczajne — to już było dodatkiem do ich świętości, nie należącym do istoty doskonałości, albo zewnętrznem (po śmierci) potwierdzeniem autentycznem przez Boga ich heroizmu życiowego.

Wyliczać ich wszystkich, a nawet wielu, wprost niepodobna. Wystarczy wziąć do ręki Brewjarz Rzymski lub t. zw. „Martyrologium Romanum", jeszcze bardziej szczegółowe, by znaleźć tam zapisanych ludzi wszystkich stanów i każdej epoki.

Podajemy ich w „Pro Christo" od pewnego czasu po dwu, trzech na każdy miesiąc — ale to wybrani z tysięcy. Pamiętać jednak trzeba, że każda epoka historyczna miała — poza stałem ogólnem tłem świętości — jeszcze jakieś swoje specjalne charakterystyczne odcienie, czy pewnej surowości życia, czy abnegacji, czy kultu czynu it.p. Niezawsze dlatego bezpiecznem jest wzorować się na przykładach dawnych. A o obecnych będzie mówić dopiero z pewnej perspektywy historja przyszła.

Podkreślmy tylko tak „na chybił-trafił" kilka sylwetek, bardziej zbliżonych do naszego poziomu obecnego, choć i tutaj upodobania jednostkowe mogą się różnić w ocenie poszczególnych postaci.

A więc znana powszechnie przejasna, choć może zbyt „lekka" Tereska od Dzieciątka Jezus ze swym deszczem róż i promiennym uśmiechem; nasz surowy i poświęcający wszystko dla bliźnich ostatniego gatunku br. Albert Chmielowski, z „radością

Pana” w duszy, choć może niezawsze na obliczu; Wanda Malczewska — typ nieprzeciętny do naśladowania; O. Herman Cohen — święty artysta, poprzednio „złoty ptak” stolic europejskich; O. Beyzym — ofiara poświęcenia dla trędowatych; Ozanam, francuz, człowiek świecki — twórca konferencyj św. Wincentego à Paulo, typ działacza katolickiego ostatnich czasów itd. itd. — nasi hagjografowie znają ich całe legjony, a ile — powtarzam—nieznanych, nawet w najbliższem naszem otoczeniu!

Mało względnie mamy kanonizowanych świętych księży świeckich, biskupów i zakonników najwięcej.

Jedno jest tylko prawdą: doskonałymi stać się możemy zawsze, jeśli tylko zechcemy sami, bo Bóg napewno wystarczającej Swej łaski nam użyczy na każdy dzień i jeden jest wniosek realny: „chciejmy i bądźmy doskonałymi”!

Ad 9. — Bibljografja jest obfita na tem polu i uwzględniająca różne stopnie czytelników, od rzeczy bardzo popularnych, aż do głęboko naukowych.

Należy jednak być ostrożnym w doborze lektury, bo niekażdy autor z pobożną intencją umiał doskonale o doskonałości napisać. U każdego wiele jest indywidualnych poglądów — choć niesprzecznych z zasadami i duchem Kościoła i dlatego opatrzonych oficjalnem „approbatur", ale niezawsze i niekażdemu polecenia godnych.

Podaję tylko niektóre: — klasyczne w tłomaczeniu na język polski z hiszpańskiego dzieła św. Teresy Karmelitanki (Wielkiej), św. Jana od Krzyża i św. Franciszka Salezego.

Poza tem w mniejszym lub większym stopniu systematyczne:

Antonius a S. Spiritu — Directorium mysticum.
Agreda — Mystica civitas.
Blosius — Institutiones spirituales.
Brancatus a Laurea — De oratione et contemplatione.
Casimir a Marsala — Dissertationes mystico-scholasticae.
Casnedi — Crisis theologiae.
Gerson — Considerationes de theologia mystica.
Godinet — Reguera — Theologia mystica.
Josaph a S. Spiritu — Theologia mystica.
Ludovicus a Ponte — Dux spiritualis.
Philippus a SS. Trinitate — Theologia mystica.

Scaramelli — Theologia mystica.
Schram —Theologia mystica.
Rodrycjusz — O doskonałości chrześcijańskiej.
Terzago — Theologia historico-mystica.
S. Thomas Aquin — Summa theologica, p. II. II. ae, koniec.
S. Thomas a Jesu — De contemplatione.
Tomasz a Kempis — O naśladowaniu Chrystusa.
Vallgornera — Theologia mystica.
Nasz O. Łęczycki — dzieła łacińskie.
— to starzy.

Z nowszych:
Hello — Oblicza świętych.
Joly — Psychologie des Saints (tłom. polskie ks. Fulmana),
Meynard — Vie interizeure.
Mutz — Die christliche Ascetik (dobre, naukowe).
Pacheu — Introduction á la psyhologie des mystiques.
Poulain — Grâces d'Oraison (dobre).
Palau — Katolik w czynie.
Pelczar — Życie duchowne.
Ribet — La mystique.
Saudreau — Les degrès de la vie spirituelle.
Tissot — La vie intèrieure (klasyczne!)
Tourville — Piété confiante (dobre).
Tourville — Vie et lumière (dobre).
Weiss — Apologie des Christentums — zwłaszcza t. V-ty. (naukowe)

O. J. Woroniecki — Pełnia modlitwy.
Zahn — Die christliche mystik (dobre naukowe).
K. Żelazowski — Bądźcie doskonałymi. itd. itd. itd.
Pozatem liczne żywoty świętych i dzielnych ludzi.

Amicus.

BOHATEROWIE WIARY.

Jakób Strzemię, Arcybiskup Lwowski.

1-go czerwca.

Przyszedł na świat w połowie czternastego wieku z senatorskiej polskiej rodziny Strepów (Strzemię) w Małopolsce.

Jako młodzieniec, którego nie pociągał dostatek i wygodne życie w domu rodzicielskim, idąc za głosem powołania, wstępuje do Zakonu Braci Mniejszych.

Wypełniając wolę przełożonych, udaje się na Ruś, jako Misjonarz i spełnia ten obowiązek przez lat dziesięć, zasługując sobie u ówczesnego Arcybiskupa Halickiego, Bernarda, na miano: „virtuosus operarius pro aedificanda Ecclesia Dei"—„pełnego cnót pracownika przy budowie Kościoła Bożego".

Po śmierci Bernarda, na życzenie króla Władysława Jagiełły, z woli Papieża Bonifacego IX-go zostaje arcybiskupem lwowskim, dokąd została przeniesiona metropolja z Halicza.

W tej roli zajaśniał dopiero w całym blasku jako człowiek i jako święty, przez osiemnaście lat aż do śmierci sprawując rządy swej rozległej archidiecezji.

Że prowadził zawsze żywot ubogi, nie porzucając dla szkarłatnych szat biskupich skromnego habitu „Biedaczyny Assyskiego", że był hojnym dla ubogich i chorych, że w szczególny sposób szerzył kult Najśw. Sakramentu i Matki Najświętszej, że budował kościoły i klasztory i organizował duszpasterstwo na swoich terenach, że był zawsze „forma gregis suae", wzorem i przykładem dla swoich owieczek i wiele, wiele innych zawsze pełnych i wybitnych cech jego działalności — nie zdziwimy się temu, albowiem to wszystko uważamy za rzecz naturalną i powszechną w człowieku na tem stanowisku.

Dwa jednak rysy należałoby podkreślić ze szczególnem uwzględnieniem ich aktualności i na czasy obecne.

Uderza nas naprzód w życiu i postępowaniu świętego Biskupa jego wielka prostota i, mówiąc językiem dzisiejszym, demokratyzm wielki w obcowaniu z ludźmi najprostszymi.

Codziennie mieszał się z tłumem swoich poddanych z ulicy, jako ich towarzysz życia powszedniego. Razem z nimi się modlił na wspólnych pacierzach wieczornych, na które zwoływał lud biciem w dzwony katedralne. Znał tych codziennych, stałych i sporadycznych „domowników" katedralnych, przedstawiając Panu Bogu na modlitwie ich sprawy, razem z nimi wielbiąc Go i przepraszając za ułomności ludzkie.

Nie był on nigdy typem autokraty, odbierającym jedynie hołdy od wiernych, olśnionych blaskiem jego majestatu, wydającym rozkazy ze swego tronu przez podwładnych dworzan — choć wielu było takich za jego oligarchicznych czasów i organizacja kościelna, ściśle monarchiczna, dawała mu do tego zawsze okazję.

Nie korzystał z niej jednak nigdy, był tylko pierwszym między równymi i sługą sług bożych, nie pogardzając słowem i towarzystwem najnędzniejszego biedaka i broniąc na każdym kroku praw ludu swojego niejednokrotnie przeciwko uroszczeniom własnych pełnomocników. To też przylgnęło do niego miano — ojca.

Drugim takim rysem znamiennym, świadczącym o pełni jego człowieczeństwa, mimo nawskroś nadprzyrodzonej atmosfery, którą się otoczył i w której żył stale, — to jego patrjotyzm i żywy udział w sprawach państwowych, w których uczestniczył jako senator.

Polska za czasów Władysława Jagiełły przeżywała niejedną ciężką chwilę, budując z trudem i wielką mądrością przyszłą potęgę zygmuntowską. Prywatnie, w „konferencjach", jakby je dzisiaj nazwano, z poszczególnemi jednostkami i publicznie na zjazdach i posiedzeniach senatu, mądry nietylko mądrością ludzką, ale i tą nadprzyrodzoną boską, która tak przedziwnie dopełnia i umacnia pierwszą światłem nieskończoności, radził, przemawiał gorąco, wnikając w szlachetne intencje swego wielkiego Króla i umiał energicznie przeprowadzić swe postulaty — co mu zjednało zaszczytne miano: „patriae tutor et regni custos" — „obrońcy Ojczyzny i stróża Królestwa".

Czczony przez współczesnych i pokolenia następne, jest do dnia dzisiejszego wzorem doskonałego i godnego wielkiej pamięci i naśladowania męża stanu. *T. P.*

Ś-tych Apostołów Piotra i Pawła.

29-go czerwca.

W numerze styczniowym r. b. podaliśmy na łamach „Pro Christo" krótką sylwetkę Ś-go Pawła. Należy ją dopełnić kilku rysami Księcia Apostołów związanego na zawsze nietylko wspólną godziną śmierci męczeńskiej, ale przedewszystkiem wspólnym duchem z postacią Apostoła Narodów.

Piotr był rybakiem galilejskim, człowiekiem już starszym, w pocie czoła pracującym na ubogi kawałek chleba dla własnej rodziny, gdy, bez żadnego z jego strony starania, został przez Chrystusa jako jeden z pierwszych powołany do ścisłego grona apostolskiego.

Różne typy ludzkie składały się na to grono przyszłych filarów Kościoła. Od wytwornego Mateusza, wrażliwego i pełnego poezji młodziutkiego Jana, poprzez brutalną i bardzo realnie myślącą osobę Judasza z Kerjotu i senatorską, pełną starczego majestatu postać Filipa, obok zawsze ostrożnego i pełnego sceptycyzmu, choć niepozbawionego chwil szczerego entuzjazmu Tomasza, aż do Piotra—prostaka o duszy dziecięcej, niepraktycznej, ale jasnej jak promień słoneczny.

Może być, że to nieuctwo życiowe, jasność duszy, naiwność i prostota dziecięca, a przedewszystkiem wielka bez cienia ubocznej myśli szczerość i otwartość serca, w połączeniu z temperamentem czysto sawgwinicznym, zapalnym, entuzjastycznym, skłonnym do bohaterstwa, do bójki i do ofiary z życia, skłoniły Chrystusa do wybrania Piotra właśnie na Głowę Kościoła, stawiając go wyżej ponad mistycyzm, mądrość, praktyczność i ostrożność życiową, ponad osobistą sytuację i stosunki, któreby się może bardzo przydały skromnie początkującej instytucji.

Faktem jest, że Piotr, wybrany przez Chrystusa, przez niego wypróbowany, przywiedziony na pokuszenie, by po własnem bolesnem doświadczeniu mógł snadniej „potwierdzać braci swoich", znając dobrze słabość i ułomność ludzką obok wielkiego i szlachetnego serca—stał się Zastępcą Jego i Widzialnym Wodzem Kościoła Bożego na ziemi.

Postać Piotra jest niebywale prostolinijna i czysta jak kryształ, w którym się odbijają z całą jaskrawością i lśnią tysiącem brylantowych odblasków promienie słońca bożego.

Kto sobie wyobrazi tę figurę średniego wzrostu, kościstej budowy, o twarzy wysmaganej wiatrem i falą morską, z oczyma płonącemi, biegającemi wokół nie dla tego, żeby nie spojrzeć wprost, ale by wszystko widzieć i wszystkiem się zachwycić, ruchliwą, wszędzie obecną a zawsze na przedzie, gnaną impetem wewnętrznym, z obliczem, na którem jak na ekranie nieskalanie białym odbijają się wiernie i w najżywszych barwach wszelkie odcienie przeżyć wewnętrznych, siwy włos rozwiany zawsze nad otwartem jasnem czołem, to upadającą pod brzemieniem ciężkich dni, to znowu rozpłomienioną radością zwycięstwa, choćby chwiowego, z uśmiechem roztkliwienia wpatrującą się w oblicze Mistrza, gdy mówi o ptakach powietrznych i liljach polnych, to znowu z wyrazem oburzenia i żywego protestu wybuchającą gwałtownym sprzeciwem na wzmiankę tego ukochanego ponad wszystko, choć daleko odeń młodszego wodza, o bliskiej Jego męce i śmierci, tak, że musiał od niego usłyszeń ostre słowa skarcenia: „idź precz ode mnie, szatanie!" t. j. zły kusicielu—oto Piotr w całej migotliwości swego bujnego temperamentu i swej przebogatej duszy dobrego starego dziecka.

Te wszystkie cechy naturalnego temperamentu Piotra, nieokiełznane jeszcze za życia Mistrza, trzymane tyko zewnętrznie w pewnem umiarkowaniu jego autorytetem, boleśnie nieraz kształcone i umacniane odpowienio, gdy spłynęła nań łaska i moc Ducha Świętego i rzuciła przedwieczne światło na ten prosty i nieskażony umysł, otwierając przed nim wszystkie tajemnice niepojęte boże, a wolę najlepszą i płomienne uczucie umocniła mocą niezwyciężoną—stały się ową opoką, na której zbudowany został Kościół Boży, którego bramy piekiejne nie zdobędą nigdy.

Nic z tych skarbów naturalnych nie zostało mu odebrane ani nawet zmniejszone, ale okrzepło to wszystko w nim jak granitowa calizna, osiadło tylko głęboko na fundamencie niezgłębionej Mądrości Prawdy Bożej nieomylnej i okolone zostało jakby girlandą przecudnych kwiatów, oblanych pełnym blaskiem południowego słońca miłości nadprzyrodzonej i aureoli bohaterstwa apostolskiego.

Jak dawniej rzucał się w morze, niecierpliwy, nie umiejący wyczekać spokojnie w powolnym ruchu ciężkiej łodzi rybackiej, na jedno słowo ucznia mistycznie wyczuwającego obecność Chrystusa: „Pan jest"— tak również i teraz biegnie zawsze z pło-

nącym wzrokiem i piersią rozpaloną entuzjazmem wszędzie, gdzie widzi ten sam cień Mistrza, unoszący się nad gromadką strwożonych łoskotem wirującego świata biednych skołatanych dusz ludzkich.

Jak przedtem biegł z rozwianą głową do grobu Mistrza na wołanie niewiast, iż „Pan zmartwychwstał” — tak i później biegnie pierwszy wszędzie, gdzie swą czułą i wrażliwą, intuitywną duszą posłyszy wołanie każdego serca.

Jak przedtem prosty i gołębio, serdecznie łagodny, tak i później swą promienną słonecznością, zamgloną jedynie głębią pokutnego żalu w oczach, rozjaśnia i opromienia wszystkie serca i dusze.

Tylko to wszystko nieskończenie pogłębione, tryskające zda się z jakichś głębin nieprzejrzanych, przeniknięte nieuchwytną dla zwykłego oka wizją ciągłą nieskończoności i nieutuloną tęsknotą za umiłowanym Mistrzem, który odszedł do swojej chwały i czeka na swego utrudzonego pracownika, by mu zetrzeć pot z oblicza i ukoić bijące serce.

Zna ludzkie radości i smutki, błogosławi pięknej miłości naturalnej, umacnia, ucisza i podnosi każdą strwożoną, bolejącą lub radości pełną dusze.

A gdy pędzona na wsze strony i śmiertelnie rozszarpywana przez siepaczy Cezara gromadka bohaterów Krzyża skupia się w katakumbach obok tego już bardzo upracowanego starca, którego poszukują wszystkie moce ziemskie, by go powieść na miejsce stracenia, on, objąwszy wszystkich ojcowskim wzrokiem, w którym przebijała się cała jego dusza, mieszkająca już tam w zaświatach, wspomniawszy na chwile przeżyte na upalnej ziemi swojej, mówi im głosem cichym, ale który się roznosi echem doniosłem po wszystkich duszach, mówi jakby w zachwycie o tem, jak to mistrz powiedział: „błogosławieni, gdy wam złorzeczyć i prześladować was będą dla imienia mego. — Radujcie się i weselcie, albowiem zapłata wasza jest obfita w niebiesiech. Nie trwóżcie się, albowiem wszystkie włosy na waszej głowie są policzone, a żaden z nich nie spadnie bez wiedzy i woli tego, który karmi ptaki niebieskie, choć nie sieją ani żną i odziewa w szaty królewskie lilje i kwiaty polne, choć nie przędą ani tkają odzieży”.

I spływa na zgromadzonych moc Ducha Świętego i idą na arenę w szatach białych, z wieńcami zwycięstwa na skroniach i ze śpiewem radosnym na ustach: „Chrystus vincit, Chrystus regnat, Chrystus imperat!".

Aż oto sam on stanął na szczycie Janikulum, a spojrzawwszy na miasto, już jego całe w przyszłości, rozedrgane w promieniach słonecznych, wyciągnął ramiona — jak pisano o nim w wizji natchnionej i zanim mu je przybito do krzyża, błogosławił w uroczystem nieziemskiem milczeniu „Urbi et Orbi". *T. P.*

Beata Badzyńska.

Na drodze do beatyfikacji

Doba dzisiejsza—to okres szalonej pogoni za rekordem, to epoka, w której najczarowniejsza baśń i najśmielsza fantazja przyoblekają się w szaty rzeczywistości, w następstwie więc tych przemian, dokonywujących się w tak szybkiem tempie, pokolenie obecne, cechuje jakowaś przesadzona naprawdę wiara w siły ludzkie. Człowiek współczesny uważa się z dumą za jedynego władcę tego świata, ma się za poskromiciela natury, bo na tem polu, prawdę mówiąc, osiągnął bardzo, bardzo wiele. Ogromne zaiste są dziś zdobycze techniki. Słaba zda się istota ludzka potrafi obecnie wspinać się na samolocie tam, kędy nie unosi się nawet orzeł, autami przebywać w przeciągu krótkiego czasu bezmierne przestrzenie lądu, pływać po morzach, po oceanach, ujarzmiać wodospady i rzeki, zmuszając je do służenia sobie. Na ziemi więc panowanie osiągnęła zupełne, a nawet w umysłach śmiałków poczyna nurtować żądza opanowania przestworzy międzyplanetarnych. O przedostaniu się na Mars czy też na Wenus powszechnie mówi się, jak o rzeczy najzupełniej możliwej do zrealizowania, nie uznaje się tego za coś nieprawdopodobnego. Jeżeli jednak pod uwagę weźmie się dziedzinę duchową, najdrobniejszy postęp w niej uważany jest za przedsięwzięcie przechodzące siły ludzi. Dostać się na jakąś planetę — to, zdaniem współczesnych, pomysł ziszczalny, ale stać się świętym, uświęcić się—to dla nich coś takiego, czego człowiek dokonać nie może. Że tak właśnie nie jest, że do uświęcenia się potrzeba jedynie chęci współdziałania z łaską Boską, świad-

czą te nieprzeliczone zastępy świętych i błogosławionych Pańskich, wyniesionych na ołtarze, świadczą również te powielekroć liczniejsze jeszcze poczty sług Bożych, zmarłych w opinji świętości, których nie brakuje także w ojczyźnie naszej. Wszystkie zakony, posiadające swoje klasztory na ziemi polskiej, wydały krocie przepięknych kwiatów świętości. Sami tylko Dominikanie chlubić się mogą aż czterystu czterdziestu czterema, jak głosi pobożne podanie, członkami-Polakami, zamęczonymi za wiarę św., jakoteż wielką liczbę takich, którzy zasnęli śmiercią świętych. Im zaś niewiele dał się wyprzedzić młodszy i mniej liczny zakon karmelitański, żyjący duchem św. Teresy z Avilo. Wielu świętobliwych Karmelitów Bosych i Karmelitanek Bosych żyło w Polsce, dość tu wymienić jeno o. Rafała od św. Józefa Kalinowskiego czy matkę Teresę od Jezusa Marchocką, oprócz tych wszakże dwuch pierwszorzędnych karmelitańskich gwiazd świętości jest ich więcej jeszcze takich, które niewiele pozostały w tyle za pierwszemi. Do rzędu tych ostatnich właśnie zaliczyć należy siostrę Beatę od św. Józefa Badzyńską.

Ta czcigodna Karmelitanka Bosa, urodzona w 1561 r., pochodziła z rodu znakomitego, ojciec jej bowiem, Zygmunt Myszkowski, był starostą oświecimskim i zatorskim. Rodzice jej nie byli oni katolikami, „bo się—jak powiada jeden z hagjografów—do kalwińskiej sekty obrócili, w której też pomieniony pan (t. zn. sam starosta) i umarł". Grzech pierworodny, ciążący na duchu małej dziewuszki, zmył wskutek tego przez chrzest św. nie kapłan katolicki, nie katolik nawet, jeno predykant ewangelicki, co był księdzem-apostatą. Córka państwa Myszkowskich otrzymała odeń imię Konstancja, skoro natomiast wyszła z lat niemowlęcych poczęto ją wychowywać pilnie i starannie, przyzwyczajając do karności, jaką w całej Polsce wszczepiano wówczas w dusze dziatwy od najwcześniejszego dzieciństwa. Aczkolwiek wzrastała w domu, przesiąkniętym chłodnym duchem kalwinizmu, niejednokrotnie dała dowody swego umiłowania ubogich, co czyniła z jakiegoś natchnienia wyższego. Szczególnie godnym podziwu jest jej odnoszenie się do tych, którzy sprawiali jej przykrość. Z zasady dziecko na takich osobach mści się, pragnie w jakibądź sposób wywrzeć na nich zemstę, wszakże Konstancja postępowała inaczej. „Krzywdy i szkody sobie wyrządzane—wyraża się autor przecudnego dzieła p.t „Matka świętych Polska"— chętnie odpuszczała", a dyktowała jej to miłość bliźnich.

Kiedy miała lat siedemnaście, stosownie do przyjętego wtedy zwyczaju, rodzice wydali ją za mąż. Na małżonka wybrali dla niej człowieka znakomitego urodzeniem, niestety jednak i on także był wyznania kalwińskiego. Zamieszkawszy w dobrach mężowskich, w których nie było wcale zboru, pragnąc uczestniczyć w nabożeństwach, zaczęła Konstancja uczęszczać do kościoła katolickiego, nie tyle z nabożeństwa wprawdzie, co dla urozmaicenia sobie trybu szarego codziennego życia. Zbawiciel jednak jął ją wzywać do prawdziwej Swej Owczarni, do Kościoła katolickiego. W sercu jej w tym właśnie okresie obudziło się żarliwe pragnienie wyrzeczenia się błędów kalwinizmu, chęć zostania katoliczką, lecz o uczynieniu tego narazie myśleć nie było można. W następstwie wszelakiego rodzaju komplikacyj oraz najdziwaczniejszego splotu okoliczności nie mogła Konstancja złożyć wyznania wiary św., nawrócenie swoje zatem siłą rzeczy odkładała na potem.

Po czteroletniem pożyciu z małżonkiem swym, Pawłem Badzyńskim, starostą dobczeńskim, zacna ta niewiasta owdowiała. Ponieważ była ona posiadaczką niemałej fortuny, konkurentów o jej rękę znalazło się wielu, jeden przez drugiego starał się pozyskać jej względy. Bóg jednak inną drogą poprowadził ją przez życie: oto natchnął ją, iżby żyła w stanie wdowim. Gdy natręci ci stawali się coraz bardziej natarczywymi, w odpowiedzi na ich piękne słówka rzekła im: „Gdyby mnie Bóg chciał mieć w stanie małżeńskim, nie dopuściłby był śmierci na mego męża". W ten sposób uwolniła się od starających się, wszakże wnet nastąpiły nowe trudności. Ledwie o postępowaniu jej dowiedziała się jej matka, zrozumiała, że córka jej ma zamiar przejść na katolicyzm, to też, ażeby nie dopuścić do tego za wszelką cenę, posłała do niej znajomego predykanta, któryby „jej to wybijał z głowy". Ten właśnie w celu zmuszenia jej do powtórnego wyjścia za mąż i do trwania w herezji kalwińskiej, rozpoczął wykład przytaczaniem całego szeregu słów z Pisma św., te aliści zmieniał oraz naginał do swoich wywodów zupełnie dowolnie. Konstancja nie dała się olśnić potokiem jego wymowy. Księgi zarówno Starego Testamentu, jak i Nowego Zakonu, znała doskonale, gdyż już w dzieciństwie rozczytywała się w nich, wykazała mu przeto fałszerstwo, wskutek czego, musiał on ze wstydem uciekać z jej domu jaknajprędzej.

Odkupiciel wołał ją do Siebie silniej, czuła ona większy pociąg do nawrócenia, bojąc się jednak narazić matce, znów ściągała z uczynieniem tego, aż wreszcie zdecydowała się. Podczas pobytu na Jasnej Górze odwiedziła również kaplicę z cudownym obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, ale tu stała się rzecz nieoczekiwana: wszyscy inni obecni widzieli twarz Bogarodzicy doskonale, tymczasem ona jedna tylko pomimo najusilniejszego wpatrywania się zobaczyć jej nie mogła. Długo patrzyła się na cudami słynący wizerunek Królowej Anielskiej, ale nie zdało się to na nic. Zdumiona tem zdarzeniem, uznała się za niegodną, przyszła do przekonania, iż to znak dla niej, by nawróciła się, dłużej więc już się nie wahała. W Wielkim Tygodniu złożyła przy świadkach wyznanie wiary św., poczem, odbywszy spowiedź generalną, w Wielki Czwartek przystąpiła do Pierwszej Komunji św., mając lat dwadzieścia kilka.

Z Częstochowy powróciła Konstancja do swojego dziedzicznego miasta, do Żabna, gdzie zdobyła się na czyn wielki nadzwyczaj, albowiem tam jeszcze raz wyrzekła się błędów kalwińskich, a uczyniła to w obecności wszystkich mieszkańców, którzy w przeważającej masie byli kalwinami. Śmiałe wystąpienie jej nie pozostało bez skutku. Pociągnięci przykładem swej pani, heretycy przechodzić poczęli gromadnie na katolicyzm, tak, że „wkrótce w tem mieście, — opisuje ks. Florjan Jaroszewicz — jako przedtem dziesięciu tylko było katolików, tak za cudowną Opatrznością Boską dziesięciu tylko zostało heretyków".

Posiadając skarb wiary prawdziwej, pobożna wdowa pragnęła podzielić się z nim ze wszystkimi tymi, co go nie mieli, rozpoczęła tedy prawdziwie apostolską działalność. Ujmującą słodyczą, dobrocią, łagodnością sprawiała, iż do katolicyzmu przyciągała nawet najzatwardzialszych. Przedewszystkiem pragnęła nawrócić swoich najukochańszych, mianowicie siostry i matkę, żeby nie umarły tak, jak ojciec. Ciężka to była praca, niełatwo bowiem jest wykorzenić z dusz ludzkich jad herezji, wszakże ostatecznie swego dopięła. Obie jej siostry zostały dzięki jej wysiłkom katoliczkami, niebawem zaś ku ogromnej jej radości na katolicyzm przeszła też jej matka.

Jeśli chodzi o postępowanie codzienne Konstancji, to miało ono piętno prawdziwie katolickie, było to życie z wiary, takie jakiego Kościół żąda od wszystkich. Wszystkie dni tej święto-

bliwej Polki wypełniała modlitwa i praca, w całej zaś jej działalności obserwować można było usunięcie na sam koniec własnego ja, a postawienie na pierwszem miejscu bliźnich. Chwała Boża oraz pożytek bliźniego były to dwa cele, do których dążyła zawsze, z drogi zaś, wiodącej do nich, nie zeszła ani razu.

Modliła się Konstancja co dnia bardzo długo, na porannych i wieczornych modlitwach spędzała długie chwile, specjalne natomiast nabożeństwo miała do Najświętszej Marji Panny. Tę Matkę-Dziewicę kochała ona całą duszą, lubiła zwłaszcza czcić Ją przez odmawianie Różańca, o ile tedy mogła, przyczyniała się do przyozdabiania jej ołtarzy, bądź to sprawiając srebrne lampy bądź czyniąc osobne zapisy na utrzymanie światła bądź też darowując aparaty kościelne. Majętności miała znaczne, to też mogłaby żyć w beztrosce i używać świata, jej to wszakże nie pociągało, bo dusza jej rwała się hen na wyżyny doskonałości duchowej. Sama żyła ubogo, ubierała się skromnie, jadała niewiele i niewykwintne potrawy, bogactw zaś swoich używała do przymnażania chwały Bożej. W Żabnie, gdzie kościół był opuszczony, rychło po nawróceniu odnowiła go, naprawiła go, oraz opatrzyła dochodami, tak samo postąpiła względem kościoła w Gremboszowie, gdzie zbudowała własnym kosztem dzwonnicę i sprowadziła do niej dzwony, a czyniła to nietylko w kraju, ale i zagranicą. Kiedy dowiedziała się o budowie polskiego kościoła św. Stanisława w Rzymie, pośpieszyła natychmiast z ofiarą i przyczyniła się do wystawienia w tamtej świątyni ołtarza ku czci św. Jacka Odrowąża.

Po Bogu najwięcej miłowała bliźnich, zwłaszcza chorych, ubogich, opuszczonych. Młodzieńcom, czującym powołanie do stanu kapłańskiego pomagała z chęcią w naukach, a biedakom i cierpiącym dążyła na pomoc niezwłocznie. Sutemi jałmużnami wspierała głodnych, bezdomnych, podróżnych, jacy zaszli w progi jej dworku, odwiedzinami ich radowała się szczerze i przyjmowała ich, jakoby monarchów jakich, jeżeli zaś nikt nie przybywał, sama śpieszyła na poszukiwania oraz niosła po cichu wspomożenie tym, którzy wstydzili się wyciągać rękę i chodzić od domu do domu po proszonem. „Nawet wolnie (t. zn. rozwiąźle) żyjącym białogłowom była ratunkiem, które, pokutujące za złe życie i do dobrego nawrócone, albo za mąż wydawała albo na uczciwą służbę zalecała".

Około 1613 r. sprowadziła do Polski Karmelitanki Bose, wystawiła im klasztorek, a ponieważ sama oddawna czuła powołanie do życia zakonnego, pozazdrościła im szczęścia, a uporządkowawszy sprawy majątkowe, wstąpiła do nich, jako współtowarzyszka. Podczas obłóczyn nadane zostało jej imię zakonne Beata od św. Józefa, uczyniono ze względu na cześć, jaką żywiła do Opiekuna Boskiego Dzieciątka. Odbywszy próbę w nowicjacie czcigodna ta zakonnica dała nieprzeliczone dowody wysokich cnót, była dla współsióstr zakonnych wzorem i przykładem, chociaż w wieku była już sędziwym.

Zdala od zgiełkliwego świata, w zacisznej celi klasztornej spędziła siostra Beata ogółem dziesięć lat, po tym zaś czasie, jak mówi jej żywotopisarz z okresu panowania króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, „zbliżała się do ostatniego zgonu, a wcześnie Sakramentami św. opatrzona, często aktami nabożnemi wzbijała się do Pana, jako to owemi z psalmu: „Jako pragnie jeleń do źródła wód, tak pragnie dusza moja do Ciebie, Boże mój". Mówiła też: „O, słodki Jezu, kiedyż mi każesz przyjść do siebie?". Wyznawała przy wszystkich wszystkie artykuły wiary św., a bijąc się w piersi, mówiła ów psalm: „Zmiłuj się nade mną, Boże! Tobie samemu zgrzeszyłam". A w tem straciła mowę, więc, gdy do niej przyniesiono Najśw. Sakrament, choć mówić nie mogła, z wielkiem jednak uszanowaniem Go przyjęła. Potem, spuściwszy oczy i przystojnie ułożywszy, mile w Panu zasnęła w Piątek, gdy pomieniony wiersz na komplecie śpiewano r. P. 1627 wieku swego 66".

Jak święta zmarła siostra Beata, za świętą miano ją zaraz po śmierci, niebawem i Pan Bóg raczył potwierdzić jej świętość, ponieważ wzywającym jej orędownictwa zsyłał to wszystko, o co Go prosili. Wedle opisu ze stulecia osiemnastego, „w kilka lat po śmierci, lubo była zażywna i ogromnej kompleksji, w grobie wilgotnym pochowana i wapnem przysypana, znaleziona była cała i nieskażona. Zaczem na miejsce przystojne przeniesiona i z pobożności dobrodziejów w jedwabny habit przybrana przez długi czas pozostawiona była przy ścianie. Ale później ciało jej niezmienione, wydające z siebie zapach bardzo przyjemny, złożone jest w trumience przystojnej, które wielce godnym osobom prezentują". „Roku Pańskiego 1743 — świadczy taż sama relacja — wielce świętobliwa pani najjaśniejsza Marja Józefa, kró-

lowa polska, Augusta III małżonka, z wielką swoją pociechą duchowną oglądała tej sługi Boskiej nieskażone ciało i świętą nabożne uczciła".

Co do wyglądu zewnętrznego doczesnych szczątek siostry Beaty, to w połowie wieku osiemnastego „jest ono leciusieńkie, koloru niby daktylowego i twarz jej prawie się, jak żywej, pokazuje, a do jakiego duchownego wesela i nabożeństwa patrzących pobudza, przeto o nie koronki, różańce, medale, chustki ludzie pocierają i za jej przyczyną łask różnych od Boga doznawają, które są spisane w klasztorze św. Marcina krakowskim panien Karmelitanek Bosych".

Niezwykłe życie siostry Beaty niejednokrotnie opisywali pobożni pisarze, pragnęli bowiem oni dać niewiastom polskim wzór do naśladowania. Kiedy o. Onufry od Wniebowzięcia Najświętszej Marji Panny Osmólski wydawał „Ozdobę Karmelu Zakonnego w splendorach świętych"..., „niegdyś łacińskim językiem przez Najprzewieleb. Ojca Filipa od Trójcy Przenajśw. Karmelitów Bosych Kongregacji Św. Eljasza Generała pokazaną", przydał także „Konterfekt życia przykładnego, z ozdoby Karmelu Zakonnego kopjowany" (Kraków, 1747), gdzie zamieścił sześćdziesiąt sześć biografij świętobliwych Karmelitów i Karmelitanek Bosych, a wśród nich i siostry Beaty Badzyńskiej. Z tego właśnie źródła czerpiąc wiadomości, ks. Florjan Jarosiewicz w swej „Matce świętych, Polsce"... (I wydanie — Kraków, 1767; II wydanie — Niemieckie Piekary, 1850; III wydanie — Poznań, 1893) podał życiorys tej czcigodnej córy Karmelu p. t. „Żywot wielebnej Beaty Konstancji Myszkowskiej, Karmelitanki bosej".

Ten ostatni pisarz na końcu skreślonej przez się biografji powiada: „Sama nieskazitelność ciała... siostry Beaty nadzieję nam czynić powinna, że swego czasu tej pokornej sługi imię uwielbi Bóg w Kościele Swoim", by to jednak mogło nastąpić potrzebna jest również nasza współpraca, co przeto możemy, czyńmy, a, da Bóg, pragnienie wyrażone przez niego stanie się rzeczywistością.

Józef Marjan Chudek.

Róże.

Między drzewami,
Przy klasztonym murze,
Rosły cudowne
Purpurowe róże,
A wiatry wonie
Ich niosły gdzieś w światy,
Hen za żelazne
Starej furty kraty,

A gdy jesienią
Róże usychały,
Płatki ich wkoło,
Ziemię zaściełały,
A wtedy ziemia
Słońcem ozłocona
Była jak gdyby
Krwią żywą zbroczona.

H. Jurczykówna.

SPOŁECZENSTWO I WYCHOWANIE

Mój program.

Oczywistą dziś stała się potrzeba akcji nad pobudzeniem młodzieży naszej do pracy nad sobą, przebudzeniem jej z żałobnego letargu, w który popadła, wskazaniem dokąd ma zdążać, od czego uciekać, jakiem ma się stać jej życie.

Trzeba naprzód zdać sobie dobrze sprawę z tego, gdzie mamy uderzyć, jaki rozwinąć plan pracy, która ma prowadzić do celu. Bez tego praca będzie składała się z chwilowych, nie uzgodnionych porywów, zużyje dużo energji, a gwarancji zwycięstwa nie da.

Na podstawie własnych obserwacyj i zdań zasłyszanych, próbuję oto program działań skreślić.

1. Budzić w młodzieży świadomość, że stoi wobec niebezpieczeństwa.

Jakież są te niebezpieczeństwa? — Naprzód niemoralność, która życie młodzieży czyni wprost nienormalnem; propagowana w ostatnich czasach przez czynniki wywrotowe niewiara, pozostawiająca w duszy niczem nie zapełnioną pustkę, czyniące z życia bezcelową wegetację; niekarność i warcholstwo, która odbiją się fatalnie na życiu indywidualnem i społecznem; gdy

młodzi zaczną odgrywać rolę w życiu publicznem i wszystkie, wszystkie przewinienia, których już wyliczać nie będę, bo każdy, kto na młodzież patrzy, zna je lepiej odemnie. Oto nasi wrogowie.

Młodzież tego, że ku gorszemu dąży, nie rozumie zupełnie. Mamy nieraz wśród inteligentnych młodych ludzi do czynienia z takiem niezrozumieniem niebezpieczeństwa, że wprost wierzyć się nie chce, jak się może sąd taki utrzymywać.

Tysiąc przykładów przesuwa się im przed oczami na dowód, że postępują źle, głupota jednak, bo już chyba inaczej tego nazwać nie można, nie pozwala na wyciągnięcie odpowiednich wniosków. Pierwszym więc obowiązkiem jest otwierać oczy młodzieży; niechże się wreszcie przypatrzy w prawdziwem świetle temu, co za naturalne, a czasem i dobre uważa, a czego w jej życiu nie powinno być śladu.

2. Zmuszać młodzież do zastanawiania się nad życiem.

Przywilejem młodości jest pewna beztroska i pogoda. Młodzież życie swe przechodzi lekko, bo nie odczuwa zbyt silnie wielkich, wspólnych ludziom czy narodom nieszczęść, a przykrości z życia rodziny, z któremi mogłaby mieć większą styczność, dochodzą do niej w zmniejszonym miłością rodziców stopniu. Beztroskę wywołuje jeszcze jeden czynnik: młodzi więcej żyją tem, co dla nich jest radosne, przyjemne; o tem myślą, to w sobie przez długi czas pielęgnują, natomiast prędzej zapominają o swych drobnych, czy większych bólach.

Brak powagi sam w sobie nie jest niczem nienaturalnem, ani złem, jednakże staje się wadą, gdy przechodzi w pustotę; ta nie pozwala już na należyte przygotowanie do życia i sprawia, że się zapomina o wielu rzeczach, o których myśleć i pamiętać się powinno.

Tu więc zadaniem będzie utrzymać w młodzieży umiar pomiędzy tem, co jest w ich swobodzie, wesołości pięknem i dodatniem, a zapomnieniem wśród beztroski o powadze życia.

3. Budzić w młodzieży idealizm.

Najlepszym w tym wypadku środkiem, obok wielu zresztą innych, będzie dobra lektura.

Nie mam tu na myśli tylko szerzej obejmujących sprawy ducha książek, ani dzieł wyjaśniających ściśle np. pewne sakramenty, czy liturgję— takie dzieła czytać, rozumieć, w takich się lubować będą ludzie życiowo i religijnie wyrobieni—lecz książki o charakterze raczej beletrystycznym, a pisane w duchu ściśle katolickim. Poco szukać rozrywki, we wszelkiego rodzaju powieściach, które opisują uczucia ludzkie, ich wielkie czyny i t d., bez związku z Bogiem, jeśli wśród książek w których się o Bogu pamięta znajdziemy wszystko to w tym samym stopniu.

Prowadząc propagandę dobrej lektury, spotkamy się i tu także z przesądem, że książka katolicka „nie jest napewno ciekawa". Trzeba próbować, raz drugi namówić, przełamać pierwsze lody, a potem sam uprzedzony o swem uprzedzeniu zapomni i wiele dobrego sobie przyswoi. Nie wierzę bowiem, żeby młodzież, która tak potrafi się przejmować treścią książki zupełnie czasem bezwartościowej, nie potrafiła przejąć się treścią książki, która ze wszechmiar na pamięć o sobie zasługuje.

Pamiętać jednak należy o tem, że dzieła, które się propaguje powinny obok dobrej treści posiadać również i wartość literacką.

4. Dawać młodzieży jaknajwięcej zajęcia.

Nie trzeba dowodzić, że nawet zmęczenie fizyczne w pewnych wypadkach dodatnio odbija się na stanie duchowym człowieka. Nie idzie tu jednak o zmęczenie, bo to już środek radykalny, rzadko potrzebny, tylko o skierowanie myśli i wysiłków na pożyteczną pracę, a przez to odciągniecie jej od spraw, które mogą ujemnie odbić się na duszy człowieka. Nie można dać młodzieży być bezczynną, trzeba zajmować ją jaknajwięcej, nie zostawiać czasu na głupstwa. Tylko jedno zastrzeżenie: niech to nieobowiązkowe, wszystko jedno jakie, będzie dla każdego miłem i zajmującem. Niech młody chłopak w swem introligatorstwie, szewctwie, zabawkarstwie upatruje miły nietylko pożyteczny sposób spędzenia czasu.

5. Utrzymywać, rozwijać i wyszukiwać dodatnie cechy charakteru młodzieży na pognębienie złych.

Młodzież ma swe dobre strony charakteru i ma ich w dodatku bardzo wiele. Posiada dobre serce, duże chęci do czynu,

dzielność czyli piękną brawurę, wiarę w dobroć otoczenia—nie odnosi się do ludzi z nieufnością ani uprzedzeniem. Łatwo dalej poświęca się dla drugich, ma żywe poczucie godności własnej, nie jest na ogół biorąc egoistyczną. Nie trzeba patrzeć na wyjątki.

Rozwijanie w młodzieży tych wszystkich jej zalet, jest ogromnym, a bardzo wdzięcznym terenem do pracy. Ale zalety te trzeba umieć pielęgnować, trzeba je umiejętnie w odpowiedniej chwili wyzyskiwać. Takiem wyzyskaniem, jeśli podać przykład, będzie wdrożenie do pracy dla drugich, choćby w organizacjach. W pierwszej chwili odegra główną rolę zapał, potem i inne cechy nie pozostaną bezużyteczne, ważnem także będzie utrzymanie w młodzieży wiary w dobroć ludzką. Młodzież ma ufność do ludzi, ufność naturalną, która pochodzi z poczucia wspólności pochodzenia od Boga. Tej ufności zawieść nikomu nie wolno, a złych czynów, z któremi się młody spotka nie wolno tłumaczyć złością ludzką. Człowiek za młodu przesiąknięty goryczą, niezdolny jest do czynnego użytecznego dla drugich życia. Oto parę przykładów. Powiedzieć jednak należy ogólnie, że sposoby działania na dobre cechy młodych zależą ściśle od warunków, w jakich się człowiek znajduje, od jego charakteru i t d., i próżnoby się silił ktoś, ktoby chciał ułożyć system tej pracy. Tu raczej odegra rolę osobista obserwacja i znajomość nie tylko już młodzieży, ale każdego młodego osobno.

6. Rozwijać w młodzieży miłość Ojczyzny.

Ten moment należy koniecznie wyzyskać. Każdy młody normalny Polak kocha Polskę, jeśli już nie z pełną świadomością, to podświadomie. Miłość bowiem Ojczyzny jest uczuciem, które jest zakorzenione w każdym człowieku z ogromną, wprost niezrozumiale ogromną, jakby się niejednemu zdało, siłą—wyrwać się z duszy nie da.

Dla nas, którzy chcemy dla dobra młodzieży pracować, to niewątpliwie istniejące przywiązanie do Polski przedstawia ogromną wartość. Najprzód mówi nam o wielkiej szlachetności duszy polskiego młodzieńca, szlachetności, w którą w chwilach słabości zwątpićby się chciało. A dalej walczyć z młodymi o młodych będziemy w imię miłości Ojczyzny.—Wierzę, wierzę

głęboko, że na zaklęcie temi hasłami nie pozostanie głuchym nikt, kto choć kroplę krwi polskiej ma w żyłach.

7. Utrzymać i rozwijać wiarę, która w dzieciach jest silna i wielka.

Gdy rozum nie stawia jeszcze swych nieuzasadnionych, a łudzących twierdzeń t. j. u dzieci, wiarę łatwo zaszczepić i głęboko zakorzenić.

Dziecko, które za rodzicami powtarzało „Ojcze Nasz" siłą przyzwyczajenia, gdy wyrośnie, ten pacierz mówić będzie. Przy modlitwie zastanowi się nad szeptanemi słowami i wiary nie zatraci, przeciwnie, zacznie ją pojmować.

Myślało dziecko: „Tak trzeba, bo mi rodzice każą". Młody chłopak myślał: „Tak trzeba, bo zawsze to robiłem", a człowiek dorosły: „Tak trzeba, bo rozumiem mądrość wymawianych słów i potrzebę ich wymawiania".

A kto, dzieckiem będąc, do modlitwy rąk nie złożył, nigdy nad wiarą nie zastanowi się nawet, nie znajdzie w niej siły odpornej na cierpienia i bóle, ani siły czynnej na pracę dla swego i ludzi dobra. U nas w Polsce nie znajdziemy prawie domów, w którychby rodzice nie uczyli dzieci pacierza, a z nim nie uczyli wierzyć; do wychowawców należy wiarę wzbudzać. Będzie to najlepsza broń w pracy dla młodzieży.

Taki mój program. Ale mało jest wiedzieć, jak działać, mało widzieć przed sobą plan. Trzeba posiadać warunki odpowiednie, których brak nietylko utrudnia, ale uniemożliwia pracę. Oto one: umiejętność prowadzenia sprawy, zaznaczająca się w rozwadze, miłości do młodych, znajomość psychologji, tak całej młodzieży jak i jednostki wybranej, wytrwałość, zaparcie się siebie, wreszcie optymizm; powinien się zaś on opierać na zrozumieniu, że przy usilnej pracy wszystkiego dokonać można i *że człowiek wierzący nietylko swoje własne słabe siły posiada.*

Marjan Jan.

Nauka i wychowanie religijne w szkole.

Kwestja, którą chcielibyśmy tu poruszyć, jest nadzwyczaj drażliwa i ze względu na swój przedmiot i ze względu na osoby z konieczności z nim związane. Trudno wreszcie w kilku słowach wyczerpać temat, wymagający, bardzo szerokiego omówienia w całym szeregu formalnych rozpraw. Należy jednak, nie chowając nic pod korzec, publicznie poruszyć rzecz publiczną.

Nie będziemy rozpatrywali na tem miejscu kwestji zasadniczej, o racji wogóle nauczania i wychowania religijnego w szkole. W społeczeństwie katolickiem jest to rzecz przesądzona, a i każdy pedagog czy socjolog, czy mąż stanu nieuprzedzony do osób, nigdy nie poda w wątpliwość potrzeby, a nawet konieczności wychowania religijnego młodzieży. Dopóki człowiek pozostaje religijnym,—a religijnym jest z natury swojej, chyba że sztucznie i za pomocą specjalnych metod zgłuszy się w nim głos duszy—dopóty zasadniczym postulatem wychowania człowieka pozostanie pogłębienie i rozwój prawdziwej religijności dziecka.

Dowodem tego—choćby niejednokrotne przykłady koryfeuszów ateizmu, którzy jednak nie odważyli się pozostawić dzieci swych bez Boga i oddawali je na wychowanie do zakładów religijnych.

Każdy psycholog - nie mówiąc już o człowieku wierzącym—przyzna, że prawdziwa i głęboka religijność jest tym jedynie pewnym fundamentem moralnym, który nigdy nie zawiedzie i na którym śmiało budować można cały gmach życia indywidualnego, społecznego i międzynarodowego.

Motywy, sięgające w nieskończoność i wieczność nie mają sobie równych, choćby wśród najwyższych ideałów ludzkich, nie wychodzących poza granice doczesności i wyzyskujących jedynie naturalne instynkty i głębie duszy człowieka.

Mówimy tutuj zawsze zasadniczo, nie biorąc pod uwagę konkretnych faktów, w których niejednokrotnie z tych lub innych przyczyn, wypaczonem zostało pojęcie religijności i samo wychowanie religijne.

Problemem praktycznym—decydującym tutaj przedewszystkiem, poza nadprzyrodzonem bezpośredniem dzi łaniem łaski

boskiej —jest kwestja umiejętnego zorganizowania życia religijnego i przeprowadzenia wychowania religijnego młodzieży.

Czynnikiem pierwszorzędnym jest tutaj rodzina i cały ustrój i kierunek społeczeństwa.

Tutaj mówimy tylko o szkole i jej wpływach.

I szkoła ma swój indywidualny, taki lub inny kierunek, zależnie od tego, jaki w niej nastrój świadomie lub bez specjalnej intencji, wytworzy jej kierownictwo w osobach członków Rady Pedagogicznej, a specjalnie dyrektora, czy dyrektorki szkoły.

Tym jednak, którzy mimo wszelkie warunki przychylne, czy utrudniające, zawsze może nadać taki lub inny kierunek religijny szkoły—jest prefekt, względnie katecheta, czy katachetka, wogóle nauczający religji.

Musi on posiadać dwie cechy zasadnicze: kochać młodzież całem sercem i być jej szczerze oddanym, oraz znać doskonale swój przedmiot—co zresztą winno być zawsze istotną cechą każdego wychowawcy i nauczyciela.

Tą podwójną bronią potrafi zwalczyć wszelkie przeszkody i zdobyć dla Boga duszę młodzieży. Musi przedewszystkiem kochać młodzież i zżyć się z nią doskonale. To jest i będzie zawsze punktem wyjścia do wszelkiej na tym polu pracy i kluczem, który otworzy naoścież duszę i serce każdego dziecka, czy młodzieńca. Kochając młodzież—przy odpowiedniej dozie roztropności i zmysłu pedagogicznego, znajdzie zawsze sposoby wychowawcze, których nie wyczyta w żadnej książce, bo „pedagogika miłości" nie da się ująć w żadne paragrafy.

Gdy z miłością taktowną i roztropną połączy bezinteresowność, bezpartyjność, objektywizm zupełny, gdy wejdzie wśród młodzież do jej organizacyj, a tembardziej gdy okaże, że się zna na tem, gdy wniknie i zainteresuje się domem, rodziną, wprost prywatnemi sprawami swoich wychowanków,—gdy stanie się i pozostanie zawsze młodym wśród młodych—już wtedy żadne wpływy obce nie zmogą jego wpływu, stanie się wkrótce bożyszczem i wyrocznią młodzieży we wszystkich jej sprawach.

Choć niektórzy surowi asceci nie pozwalają przywiązywać do siebie, uważając w tem pewnego rodzaju kradzież czci boskiej i upatrując w takim stosunku różne niebezpieczeństwa—odnosić się to może jedynie do instytucyj zamkniętych i wy-

łącznie religijnych, ale nigdy do młodzieży. Tutaj przeciwnie ustala się Boga w Szkole przez ustalenie siebie i pociąga się do Boga przez osobisty stosunek.

Takim już trzeba się urodzić i dlatego trudno wymagać od każdego wychowawcy religijnego wszystkich tych przymiotów; — ale przejęcie się swojem zadaniem, umiłowanie go, systematyczna praca nad sobą i ofiara dla świętego powołania mogą wiele zrobić nieraz w usposobieniach mało do tego skłonnych.

Drugim podstawowym warunkiem — to głęboka i wszechstronna wiedza, szczególnie w zakresie swego przedmiotu, i nie tyle erudycja, ile rozumne traktowanie tematu.

Należy mieć już w sobie t. zw. „habitus theologicus" pewien skarbiec niewyczerpany zasad, któreby mogły zawsze służyć za źródło do rozwiązywania tysiącznych kwestyj poruszanych na lekcjach religji. Przy rozwiązywaniu zaś tych kwestyj trzeba bezwzględnie mieć zawsze na uwadze psychikę młodzieży, nie uznającej zbytnio autorytetu, a żądnej filozoficznego rozumowania, racji wewnętrznej. Powołanie się na ten lub inny kanon, cytatę, przykazanie—nie zadowoli słuchacza, a tem więcej krótkie ucinanie dyskusji argumentem, że to „nie twoja rzecz". Takie traktowanie sprawy byłoby postawieniem kropki nad dalszem zainteresowaniem się studjami religijnemi i początkiem wrogiego usposobienia do każdej lekcji, konferencji, odczytu, czy referatu religijnego. A szkoda — bo właśnie przez podobne dyskusje (bez uszczerbku dla programu nauki) oswietlić można z punktu religijnego wiele kwestyj życiowych, których się nie znajdzie w podręczniku i wciągnąć słuchaczy do ujmowania każdej sprawy z punktu widzenia katolickiego.

Można dojść w tem do niebywałych rezultatów i uczynić z lekcji religji prawdziwą ucztę duchową, pożądaną na każdy dzień przez spragnioną rzetelnego duchowego pokarmu duszę młodzieży.

Stosunek do grona nauczycielskiego i opieki domowej wymaga specjalnego omówienia.

Wreszcie właściwe życie religijne, t.j. szkolne nabożeństwa i praktyki. Na tym punkcie należy być mistrzem, by z jednej strony nie zrazić jakimś zbytnim przymusem młodzieży

nieraz na całe życie przyszłe do Kościoła, a z drugiej osiągnąć jednak dobrowolny skutek.

Pomocą tutaj zewnętrzną mogą zawsze służyć regulaminy i przepisy szkolne, które wskazują wyraźnie jeszcze w dotychczasowym ustroju szkolnym na pewne stałe praktyki religijne młodzieży szkolnej—i nadają w ten sposób pewną rację urzędową nie „kościelną" wymaganiom na tym punkcie stawianym i egzekwowanym konsekwentnie.

Najważniejszym jednak czynnikiem jest tutaj — znowu przez osobisty wpływ i objektywną a głęboką argumentację — obudzenie w młodzieży poczucia obowiązku religijnego, a zarazem ułatwienie jego wypełnienia i możliwe podniesienie jego wartości przez prawdziwe piękno, subtelność, a zarazem majestat i namaszczenie z jakiem się winno w kościele spotkać oko i ucho wychowanków.

Jak to robić — jest znowu rzeczą indywidualną i zależną od wielu bardzo zewnętrznych warunków lokalnych.

Zasadą jednak jest: nie gwałtem, ale przekonaniem, wzmocnionem pewnym rygorem szkolnym, a owianem miłością wzajemną i przywiązaniem, oraz wartością samej świętej sprawy.

W ten sposób można taką atmosferę religijną głęboką, choć nie „klerykalną", wytworrzyć w szkole, że ta — nieszkodliwa partyjnie, ale przebogata w wartości życiowe, religijność—przeniknie nawskroś duszę młodzieży i pozostanie w niej na całe przyszłe życie.

Węzły zaś tak zadzierzgnięte ze swoimi wychowankami przekroczą mury szkolne, pójdą na uczelnie wyższe i do ognisk domowych, niosąc wszędzie za sobą skutki zbawienne i „odnawiając wszystko w Chrystusie".

Sądzę, że wszyscy przeciwnicy religji w szkole—a raczej, powiedzmy szczerze — księdza w szkole — przed tak pojętem i przeprowadzonem konsekwentnie nauczaniem i wychowaniem religijnem młodzieży, skłonią zawsze głowę i wyzbędą się wszystkich obaw i podejrzeń zakulisowych.

Ks. A. Bogdański.

Sladem Parsyfala.

Na ognistych rumakach,
rozpędzeni jak duchy,
bez przestanku, bez przerwy
lecimy w za — świat.
A gdy czasem się wyrwie
z piersi końskiej jęk głuchy.
— liczymy wierzby z drogi:
widma ubiegłych lat.
— Naprzód! Choć oczy nasze
chcą tłómaczyć się bólem,
w bezmiarach nieba toną
na złocistej uwięzi. .
O słońce! W jasnym kręgu
jesteś pełni symbolem —
— płonące za gęstwiną
poplątanych gałęzi...
Przed nami, droga prosta,
niby klinga mieczowa,
niknie na widnokręgu,
w kurzawach płowej mgły.
Czasem błyśnie w powietrzu
wyrzucona podkowa,
co szary kamień z pola
na złote spala skry!
— Czasem przemknie się chyżo
w poprzek drogi tej łania
i na chwilę materją
słoneczny skryje blask,
— ale ducha światłości
niebieskiej nie przesłania
nie zwiera ciężkich powiek
na słońca bożych łask.
Żadne świata marzenie
nie usnęło nam w sercu;
— Jesień dawno odkryła
szkielety nagich drzew...
Tyle krasy w nich dla nas,
ile w zwiędłym kobiercu,
którym ściele nam drogi
szalony wichru wiew.
... Niesiony wiatrem polnym
listeczków szmer nas goni — —
kwiatów usychających
woń senna goni nas — —
Depczemy kwiaty zwiędłe
pod kopytami koni,
— niech leżą stratowane,
żałować ich nie czas!
Bo oto znowu słychać
pobudki głos potężnej,
jakieś akordy wielkie — —
hymny bojowych surm —
— Stawiliśmy pokusom
bezpłodnym opór mężny
i mężnie odeprzemy
każdy ich nowy szturm...
— A chociaż pełni błędów,
— *niebłędniśmy* rycerze — —
Choć ciągną naszym tropem
gromady czarnych wron,
jest w piersi naszej wiara,
co woła ciągle: wierzę,
że padnie trupem zło
i że zwycięży On!!!

. . . .
. . . .

Na ognistych rumakach,
za śladem Parsyfala,
bez przestanku, bez przerwy
lecimy w za — świat — —
tam — gdzie się krwią rumieni
złoty Kielich Graala,
dla szczęścia wszystkich ludzi,
— na stromy Montsalwat!!!. . .

Tadeusz Kordyasz.

Obrazek z życia naszych kresów.

Było to w rok przed rewolucją bolszewicką w Rosji.

Ach! rzeczywiście, był to piękny, dość nieduży ogród, ogród p. Lachowicza.

Miał on przeszło cztery morgi i był podzielony bardzo gustownie na trzy części: ogród warzywny, sad i piękne murawy z kwietnikami.

Ogród warzywny posiadał wszystko, co tylko było potrzebne do kuchni i użytku domowego: rozmaite odmiany kartofli, przepyszną marchew, zgrabne buraczki, smaczną rzodkiewkę, sałatę, pory, pomidory, szpinak i wiele innych warzyw.

Trawniki były utrzymywane w należytym porządku, zawsze zielone i co piewien czas koszone i wygrabiane.

Sad słynął ze znakomitych owoców: wszystkie odmiany i kolory jabłek, przepyszne gruszki, południowe czereśnie, brzoskwinie, orzechy i t. d.

Ach! rzeczywiście, ogród p. Lachowicza był naprawdę bardzo ładny!

* * *

Bo też państwo Lachowicze zajmowali się jedynie swoim ogrodem. Wyrzekając się z zasady wszelkich obowiązków, jakie za sobą pociąga potomstwo, marzyli tylko o hodowlach warzyw i produkcji ziemi w ogrodzie. Żyli z kuponów, jakie co miesiąc od listów procentujących odcinali i ze swego ogrodu.

Po za temi rzeczami nic dla nich nie istniało na świecie.

Kupony procentowe i ogród...

Ogród i procentowe kupony...

Kupony, one przychodziły same bez pracy; ogrodem, niestety, trzeba się było zajmować. Rzeczywiście nim się zajmowali i o niego się troszczyli, bo innych trosk nie chcieli i nie mieli.

Gdybyście ujrzeli piękny skład owoców, jaki sobie urządził p. Lachowicz w jednym ze swoich pokoi, pomyślelibyście, że to jaka kaplica, tak pięknie wszystko dobrane i ułożone...

Każdy owoc przechodził przez jego ręce... Każdego ranka robił staranny przegląd, przewracał każde jabłko, oglądał każdą gruszkę, a gdy zauważył cośkolwiek, coby wskazywało, że się już psuje, natychmiast wybierał z półek i do kuchni na marmeladę lub kompot odsyłał.

Miał nawet maleńką prasę dla swych jabłek. Dbał bardzo o jabłecznik, rano wyciskał, zlewał do butelek i uważał, by wtedy był pogodny i słoneczny dzień. Wieczorem, kiedy w każdym domu głównem zajęciem matki — to ułożyć do snu swoje dzieciny i troskliwie je na noc okryć,—z większą jeszcze troskliwością szli państwo Lachowicze z wiązkami dobrze ogrzanego siana, by zabezpieczyć od zimna swe delikatne produkty ogrodowe.

Tak, to było pięknem i to urządzenie i cały ogród p. Lachowicza.

* * *

A co się robi poza ogrodem jego?... nazewnątrz?... Ach! to dla niego jakby zupełnie nie istniało, wszystko mu było jedno.

Obecnie, gdy los p. Lachowicza był bardzo wygodny, bez troski o jutro, wszystko inne budziło w nim całkowity niesmak.

Wszyscy inni ludzie?.. To egoiści! Pełni zazdrości! Partyjnicy! Nic z nich dobrego. Gazety czy dzienniki z jakąś przewodnią ideą czy hasłem do walki ze złem? To bicze, co wam spokój zatruwają, denerwują i zasnąć mile przeszkadzają!..

On, p. Lachowicz, wygrał swój piękny los, cóż go może obchodzić los innych. Niech się każdy martwi za siebie, wszak o niego nikt się nie troszczy.

Każdy ma prawo do życia i do wygód, niech je sobie szuka, jak umie, czy nie prawda, Macieju?

Maciej, albo stary Maciej, lub ojciec Maciej, to jedyny człowiek, który miał bliższe z p. Lachowiczem stosunki. On czyścił drzewa, robił słomiane maty na inspekty, dozorował ogrodu, przyjmował robotników, załatwiał sprawunki.

Ze wszystkich ludzi, do których należał i proboszcz miejscowy, on jeden jedyny znalazł łaskę w oczach miłych małżonków Lachowiczów... W oczach surowych i pogardliwie patrzących na wszystkich ludzi, a jednak ze wzruszenia wilgotniejących na widok pięknie wychodowanych róż, dobroczynnego szpinaku, skrzących fijołków i za serce chwytających różnokolorowych bratków.

Gdyż nawet w zimie był bardzo ładny ogród, ogród p. Lachowicza.

* * *

Jednak zdarzyło się, że jednego dnia Maciej był przyjęty u państwa nie bardzo serdecznie..

Oznajmił on bowiem swoim panom, że jakiś nieznajomy przybysz umieścił się w sąsiedztwie, jakiś osobnik podejrzany o czarnych oczach, żółtawych włosach i nie polskim nosie.

— Zostaw mnie w spokoju, nie denerwuj mnie takiemi historjami — zauważył chmurnie pan.

Wkrótce przyszedł drugi, towarzysz pierwszego... Następnie trzeci, jeszcze więcej podejrzany niż dwaj pierwsi.

Porozchodzili się oni między chłopów, rozmawiali z robotnikami, twierdzili, że są niewolnikami panów i rozdawali jakieś drukowane papiery.

— To pachnie czemś nie bardzo dobrem— mruczał stary Maciej.—Należałoby mieć na oku tych ludzi : coś zrobić!

Pan Lachowicz spojrzał nań z ukosa okiem, wyrażającem politowanie.

— Idź raczej do ogrodu i miej baczne oko na moje aleje, trzeba pousuwać kamyczki z drogi, by wygodnie było chodzić, przeciąć gęste szpalery, pamiętaj!

Ale, też dbał bardzo p. Lachowicz, by jego ogród był naprawdę ładny!

* * *

Stary Maciej miał rację.

Powoli owi przybysze zdobywali sobie coraz więcej adeptów. Oni wynajmowali przedewszystkiem szynki i sklepy z przekąską, gdzie uświadamiali ogół o pojęciu „walki o byt" — „walka klas".

— Co ty chcesz odemnie, mnie to nic nie obchodzi, — tłumaczył staremu słudze rozdrażniony p. Lachowicz, — ja przecież do knajpy nie pójdę!..

— Ale inni tam chodzą!

— Inni?... Co, ty chcesz, żebym się jeszcze i o innych troszczył. Mnie tu dobrze, jestem u siebie, na swoich śmieciach!

— Ale to jest dziwne i niebezpieczne, że ci nieznajomi mówią bardzo o zniesieniu i wywłaszczeniu wszelkiego majątku prywatnego!

— Jakto? u siebie?

— Nie — u nas.

— Co za głupstwo, toć takie rzeczy mogą mówić tylko warjaci!

Naraz p. Lachowicz zobaczył poza kratami jednego z takich przybyszów i rzeczywiście przyznał, że miał wygląd dosyć podejrzany.

Lecz jeszcze raz sobie powtarza — co go to może obchodzić? On, p. Lachowicz, nie ma się czego bać! Mury w domu są mocne, kraty grube i gęste, ma ślicznego i rozumnego doga, ostrzegawcze znaki elektryczne, alarmujące dzwonki... telefon... A więc?..

I odrzucając wszelką przygnębiającą myśl, p. Lachowicz poszedł do ogrodu zobaczyć, czy pierwiosnki nie pokazują już z pod śniegu swych białych główek. On je ładnie w bukiet zwiąże i ofiaruje swej małżonce,miłej Zosieńce.

I rzeczywiście znalazł ich sporo!...

No też naprawdę, ogród p. Lachowicza był ładnym ogrodem.

Lecz, choć, p. Lachowicz był dość spokojny, niektórzy z okolicy zaczęli się już na dobre niepokoić.

Jakiś pan z sąsiedztwą poddawał projekt obrony..., stworzyć jakąś Ligę, Federację Związków parafjalnych, założyć jakieś stowarzyszenie pracujących, młodzieży i t.d. Odnośny wstęp tak się zaczynał:

„Zagraża nam straszne niebezpieczeństwo!

Nie czeka się na pożar w teatrze, by wtedy przygotowywać plan gaszenia i różne staranne środki..."

P. Lachowicz otrzymał swój list jak i inni.

— Czy pan zapisze się do jakiego związku, boć trzeba coś robić? zapytał Maciej.

— Ja?.. Ho... ho... Ile ja już w życiu takich ptaszków otrzymałem, jako i ten obecny! Ja zawsze zapalałem moją fajkę takim... Ale nie o tem chcę mówić.

Już czas, Macieju, byście rozpoczęli pracę w ogrodzie i dziś jeszcze kilka skib ziemi przewrócili... mam wrażenie, że wiosna będzie wczesna, jabym więc chciał być już przygotowanym.

Gdyż, naprawdę, ogród p. Lachowicza powinien być zawsze bardzo ładnym ogrodem.

* * *

Mimo jednak miękkich materaców i mocnych ścian, miał p. Lachowicz nieraz chwile niepokoju.

Często nawet, w nocy budzi się z podskokiem i w głębokiej ciszy, przerwanej tylko regularnym tik, tak, zegara, mówi do siebie: „Czy to może być prawdą“?

Lecz bardzą prędko znowu zasypia i chrapie aż do rana bez przerwy, spokojnie.

Maciej śpi mniej pogodnie. To chłop polski, niewykształcony, ale ze zdrowym rozsądkiem. On wie, co to znaczą różne dziury w płocie ogrodowym, przeczuwa, że już jest bezsilny wobec szkodników i żadne pułapki nie pomogą.

— Panie Lachowicz.., choć mam wszelki dla Pana szacunek, jednak nie mogę go nie przestrzedz przed szkodą w ogrodzie, trzebaby się jakoś połączyć z innymi, Pan źle robi, że nie chce iść ręka w rękę z ludźmi kochającymi lud. Możnaby przecież coś na to poradzić, trzeba działać.

— No, dobrze! Macieju, nie chcę być upartym, pomówię o tem z miejscowym nauczycielem.

Maciej pokręcił głową: — Nauczyciel?.. Czytałem, że i on także miał... Niech Pan poczeka! Mam to w swojej kieszeni...

Maciej czyta: „Należy spojrzeć w oczy prawdzie. Już kilka tysięcy nauczycieli należy do związku lewicowego, a są pomiędzy nimi i tacy, co z bolszewikami idą w parze“.

— Gdzieś ty taką kaczkę wyczytał? Chyba w jakim pismie od proboszcza?

Nie wiem.. To jest jakaś gazeta, którą mi syn przyniósł z miasta. Ona się nazywa...

— O! już wiem, napewno „Polak-Katolik“ — co? — albo Gazeta Świąteczna?

— Nie... to jakiś Kurjer z Warszawy.

A więc oni już wszyscy powarjowali! pomyślał p. Lachowicz, pójdę lepiej do ogrodu zacznę okopywać drzewa. To mi zmieni myśli i rozerwie...

Ach! Wiosna idzie, a ogród p. Lachowicza tej wiosny będzie jeszcze piękniejszy.

* * *

Lecz jednej nocy p. Lachowicz usłyszał nagle, że kratę w oknie ktoś rozrzyna.

— Zosiu!... złodzieje!

Rzucił się do okna i zauważył jakichś osobników, którzy bez żadnego strachu operowali przy oknie.

Dog najprzód usilnie szczekał, a potem już przestał.

I u drzwi słychać było łomot i trzask.

P. Lachowicz chciał oświecić pokój, lecz druty były przecięte.

Rzucił się do telefonu — Allo!... Allo!... Prędzej... policja! Prędzej, ratunku!...

Usłyszał w aparacie coś, jakby wybuch śmiechu.

Kiedy się odwrócił, ci nowi przybysze byli przed nim.

— Ależ, panowie, krzyknął głosem cchrypłym, ja jestem u siebie. W podobny sposób nie wchodzi się do ludzi.

Lecz jeden z obcych, bardzo prosto i bez ceremonji powalił go na ziemię wystrzałem z rewolweru.

— Ach! mój Boże!... krzyknęła przestraszona Zosia.

I ona otrzymała swoją kulę, podobnież jak małżonek dostał swoją, a dog swoją.

Księżyc świecił w pełni... cała wieś spała spokojnie... nauczyciel śnił przyjemnie... Rozpoczęła się era moskiewskiego komunizmu.

Lecz cóż ma do tego piękny ogród p. Lachowicza i jaki go los czeka?

Sapienti sat. Caveant consules.

parafraza z „La Croix"

O. Aleksander, paulin.

ŻYCIE KATOLICKIE.

„Ks. dr. Władysław Szczepański".

W pierwszą rocznicę śmierci

Encyklika Leona XIII „Prowidentissimus Deus" posiada przełomowe znaczenie dla rozwoju nauki. Słowa wielkiego Papieża, nawołującego katolików do pracy nad naukami biblijnemi, przyniosły plon obfity.

Odkrycia archeologiczne stały się w wiel ı wypadkach komentarzem Biblji i niejednokrotnie zaświadczyły o ścisłości in-

formacji podawanych przez księgi Natchnione. Uczeni katoliccy zajmują wybitne stanowisko w archeologji. Dość przytoczyć, że w samej tylko Francji nad jednym tylko działem tej nauki — prehistorją pracują księżą: Bardon, Bouyssonie, Breil. Ten ostatni wraz z ks. dr. Obermayerem jest jednym z filarów nowoczesnej prehistorji. Przedstawicielem Polski wśród tej wielkiej twórczej pracy naukowej całego świata był ś. p. ks. dr. Szczepański T. J.

Działalność tego naszego wielkiego rodaka pozwolę sobie przedstawić w niniejszym artykule.

Czuję się do tego obowiązanym jako archeolog, zawdzięczający wiele jego dziełom i mający szczęście znać go osobiście.

Śp. ks. dr. Szczepański urodził się w 1877 roku w Małopolsce. W 1891 r. wstąpił do Towarzystwa Jezusowego. Studjuje przez długi czas w Krakowie, później w Innsbrucku i Beyrucie. Przez dziewięć lat piastuje godność profesora palestynologji w Papieskim Instytucie Biblijnym w Rzymie. Na tem stanowisku obok pracy pedagogicznej poświęca wiele wysiłków na działalność naukową. W licznych podróżach naukowych studjuje kulturę wschodu antycznego, Rzymu i Grecji. Nie należał bowiem do suchych teoretyków i badał na miejscu warunki rozwoju starożytnych cywilizacyj. Na pierwszy plan wysuwają się tutaj podróże do Grecji, do wysp morza Egejskiego, na Synaj i do Arabji Skalistej. Marzenia młodzieńcze ziściły się dnia 7 sierpnia 1907 r. Na ruinach Troi rozkoszował się czytaniem Iljady. Następnie zwiedził pałace Krety i właściwą Grecję. W roku 1906 udaje się na półwysep Synajski. Przedsiębierze tę uciążliwą podróż po przez pustynie i łańcuch górski, dla przestudjowania jednego z najstarszych tekstów Pisma świętego i dla zbadania z Biblją w ręku miejsc, na których się rozegrała epopeja egzodu izraelskiego. Niejednokrotnie wdzierał się na karkołomne szczyty w celu łatwiejszego zorjentowania się w topografji miejscowości tak pamiętnych dla ludzkości. Jak sam pisał, nie lubił wedle niemieckiej recepty oglądać „góry zdołu, kościoły z zewnątrz, a hotele z wewnątrz". Sumienność i dokładność w najdrobniejszych szczegółach była cechą jego pracy naukowej. W 1905 roku wraz z kilkoma profesorami Uniwersytetu Bejruckiego bada Arabię Skalistą pod względem archeologicznym i etnologicznym. Wschód w swym konserwatyzmie zachował wiele cech pierwotnych i dokładne zapoznanie się ze zwy-

czajami obecnych jego mieszkańców jest wielce pożyteczne dla archeologów.

Ks. Szczepański odznaczał się wybitną znajomością języków. Oprócz polskiego znał dokładnie hebrajski, grecki, łacinę, francuski, włoski, niemiecki, arabski i kilka narzeczy semickich. Przez długi czas studjował zabytki piśmiennicze Egiptu i Chaldei. Prace swe ogłaszał po polsku, po łacinie, po włosku i po arabsku.

Działalność piśmiennicza jest imponująca tak pod względem swej wartości naukowej jak i ilości pozostawionych dzieł. Należy podziwiać wprost benedyktyńską pracowitość. Zdumienie ogarnia na myśl, że przy tak częstych podróżach znalazł się czas na stworzenie tak wielu dzieł. Spuścizna naukowa dzieli się na pamiętnikarską, opisową i na ściśle naukową. Ta ostatnia grupa składa się z dzieł o treści archeologicznej i biblijnej. Dla wielkiej ilości pozostawionych prac omówię na tem miejscu jedynie ważniejsze dzieła szczegółowszy spis podaję na końcu niniejszego artykułu. Wspomnienia z podróży spotykamy: w „Arabji Skalistej“, „Na Synaju“ w „Bazylikach Rzymu“ i w „Palestynie po wojnie światowej“. Niejeden także szczegół można znaleźć w przedmowach pisanych do innych dzieł. W wyżej wspomnianych pracach śp. ks. dr. Władysław Szczepański przy opisie oglądanych zabytków podaje ich dzieje i rozpatruje liczne hipotezy historyczne.

Najwięcej wysiłków poświęcał ks. profesor Szczepański studjom biblijnym. Przełożył na nowo z języka greckiego i zaopatrzył objaśnieniami naukowemi „Ewangelje“ i „Dzieje Apostolskie“. Wielkiem dziełem było ułożenie słowami ewangelistów jednolitego opowiadania o życiu Chrystusa przy ścisłem przestrzeganiu porządku chronologicznego. Takie harmonijne zestawienie połączone jest z wieloma trudnościami i wymaga wielkiej erudycji. W ciągu wieków nie brakło mniej lub bardziej udatnych prób w tym kierunku. Tak np. około 170 roku Tycjan Syryjczyk usiłuje dokonać tego, a później św. Augustyn pracuje nad tem zadaniem. Ks. Szczepański wywiązał się nadzwyczaj szczęśliwie ze swego zadania. Praca jego została przyjęta entuzjastycznie przez cały episkopat polski i jeszcze za życia autora, w przeciągu bardzo krótkiego czasu „Bóg - Człowiek w opisie ewangelistów“ został wydany kilkakrotnie. Jako ko-

mentarz do Nowego Testamentu została napisana „Palestyna za czasów Chrystusa". Bezpośrednio o Zbawicielu mówi ks. Szczepański w swej broszurze p. t. „Jezus z Nazaretu w świetle krytyki". U schyłku życia zwrócił się ks. dr. Szczepański do studjów nad początkiem rozwoju Kościoła.

Zapowiedzią tego nowego kierunku twórczości była praca „Tak zwany Sobór Jerozolimski". Studjum krytyczno-egzegetyczne do 15 roku Dziejów Apostolskich. Jedną z najważniejszych prac miało być dzieło o św. Pawle. Niestety śmierć autora przeszkodziła ukazaniu się tej książki na półkach księgarskich, Miejmy jednak nadzieję, że Zakon Jezuitów tak dbały o chwałę Bożą wyda to dzieło, choć nie jest jeszcze zupełnie skończone. Każdy choćby najmniejszy przyczynek, pisany przez tej miary uczonego co śp. ks. Szczepański, jest niezmiernie cenny dla nauki.

Co się tyczy prac czysto archeologicznych należy zaznaczyć, że ks. Szczepański wielce bolał nad tem, że dotychczas nie mieliśmy właściwie polskich archeologów — orjentalistów. Pod tym względem stoimy niżej nawet od Rosjan. Jedynym wyjątkiem był przyjaciel ks. Szczepańskiego Tadeusz Smoleński, przedwcześnie zmarły na suchoty. Zaczęte przez niego wykopaliska dokończył Ahmed Bey Kamal. Dotychczas brakowało nam nawet odpowiednich dzieł traktujących o cywilizacyj Wschoklasycznego. Tej luce postanowił zaradzić ks. Wł. Szczepański i powstaje cały szereg prac naukowo-popularnych, zawierających w sobie zestawienie ostatnich zdobyczy nauki. W roku 1917 ukazuje się „Jeruzalem i Jerycho w świetle dziejów i wykopalisk". W r. 1020 „Mieszkańcy Palestyny pierwotnej". W ślad za nią ukazuje się „Egipt". Ta ostatnia praca ku radości autora potrafiła przełamać bierność polskiego „inteligenta", tak mało czytającego rzeczy poważne. Pierwsze wydanie wkrótce zostało wyczerpane i jest nadzieja, że w krótkim czasie ukaże się drugie. Jako następne tomy cyklu „Najstarszych cywilizacyj wschodu klasycznego" ukazały się „Babilon" i „Egea i Hatti". W przedmowie do tego ostatniego tomu pisze autor, że chociaż już poświęcił Palestynie siedem prac, jeśli Bóg użyczy mu zdrowia i życia, to ma zamiar następny tom poświęcić syntezie cywilizacji syryjsko-palestyńskiej. Niestety, nieubłagana śmierć nie pozwoliła mu dokonać tej pracy, położyła kres temu pracowitemu żywotowi w Innsbrucku dnia 30 maja 1927 roku.

Omówiwszy działalność naukową śp. ks. dr. Władysława Szczepańskiego wspomnę na zakończenie o nim jako o Polaku. Po wojnie światowej powrócił do Ojczyzny i został prof. Uniwersytetu Warszawskiego. Jako jeden z najpłodniejszych pisarzy teologicznych naszej epoki, cieszył się ogólnym szacunkiem wśród rodaków i cudzoziemców. Był człowiekiem Polskiej Akademji Umiejętności w Krakowie, Warszawskiego Towarzystwa Naukowego i Towarzystwa Nauk w Poznaniu. O jego stosunku do rodaków na obczyźnie w czasie niewoli możemy dowiedzieć się z listu generała Jaźwińskiego, zamieszczonego w „Gazecie Warszawskiej" dnia 2 czerwca 1927 r. „Ponieważ los mnie zetknął z tym czcigodnym kapłanem uważam za obowiązek swój o tym fakcie napisać. Było, to w roku 1908 na Wyspie Krecie (na morzu Śródziemnem). Tam znalazłem się, jako podporucznik b. armji rosyjskiej z pułkiem strzeleckim, w którym służyłem. Było tak, że dowódca pułku był Polakiem, jak i ja, było kilkuset żołnierzy Polaków w pułku. Kapelana pułk nie miał, a księża miejscowego kościoła byli Włosi i po polsku nie mówili. Zbliżał się okres spowiedzi wielkanocnej. Wtedy to z Azji Mniejszej pośpieszył do nas śp. ks. Szczepański. Pułk b. armji rosyjskiej dzięki Polakowi dowódcy, pułku, pułkownikowi Roszkowskiemu, spotkał księdza wprost owacyjnie. A misjonarz, wielki mówca, gościł wśród nas tydzień cały, nauczał w pięknych przemówieniach, budząc ducha polskiego, spowiadał, a odjechawszy pozostawił poza pięknem wspomnieniem, jeszcze rozbudzone pragnienie służby we własnych szeregach. Cześć pamięci misjonarza, żołnierza Chrystusowego".

Zaiste trudno znaleźć właściwsze określenie dla działalności ks. Szczepańskiego jak „żołnierz Chrystusowy". Zasłużył sobie na ten tytuł długoletnią walką, na terenie nauki wszechświatowej, w obronie najświętszych ideałów pracą, uciążliwemi podróżami, odbytemi w poszukiwaniu prawdy dziejowej, i tym szacunkiem, jaki potrafił wzbudzić dla swej szaty kapłańskiej nawet u fanatycznych mnichów schyzmatyckich i u koczowniczych beduinów. To też mógł powiedzieć o sobie słowami swego ukochanego mistrza: „Potykaniem dobrem potykałem się, zawodum dokonał, wiarym dochował.

Zygmunt Prószyński.

„Szczegółowy spis dzieł i broszur napisanych przez śp. kr. Władysława Szczepańskiego".

Rzym wobec ksiąg pielgrzymstwa. Kraków 1903 (odbitka 8⁰, str. 28) Nowy indeks książek zakazanych, jego uzasadnienie, dzieje i nowe prawo Kraków 1903 8⁰, XX x 388. Prawomocność ustawy „Tametsi", na ziemiach zamieszkałych przez Polaków Das bischöfliche Bücherverbot und die Exemption der Ordenleute, Linz 1904 Ma dan Tur Sina (po arab.=kopalnie turkusów na Synaju). Bejrut 1906. 8⁰str. 24. W Arabji Skalistej, Kraków 1907. 8⁰ str. VII 137.

Na Synaju, Kraków 1908, 8⁰ str. XVI+376.

Nach Petra und zum Sinai, Innsbruck 1908, 8⁰ str. XX+597 Der Durchzug der Israeliten durch das Rote Meer, Innsbruck 1908. 8 str. 26.

Pierwsza skarga Joba, Kraków 8⁰ str. 12. Tra i graniti del Sinai, Roma 1911. 8⁰ str. 21.

Przemówił Jahwe, Kraków 1911. 8⁰ str. 11. Super flumina Babylonis. Poznań, 1912, ztr. 23.

Slulecie wykopalisk na wschodzie, Poznań 1912. 8⁰ str. 23. La Palestina preistoricca, Roma 1912, 8⁰ str. 15.

Geographia historiea Palestinae antiquae, Roma 1912, 6⁰ str. 227.

La civiltà e la religione dei Nabatei a Petra, Roma 1913 8⁰ str. 40.

Bóg-Człowiek w opisie Ewangelistów, Rzym 1914, in folio str. XV+468.

Co znaczy: Kbrt ha-ares? Kraków 1916 8⁰ str. 5.

Cztery Ewangelje: I Wstęp ogólny, Kraków 1916 8⁰ str. VIII+160.

II Przekład i komentarz, Kraków 2917, 8⁰ str. XXXII+612.

Nowy Testament (Ewangielje i Dzieje Apostolskie) Kraków 1917,16⁰ str. XVI+744.

Ewangielje na każdy dzień roku kościelnego, Kraków 1917,16⁰ str. 360.

Jeruzalem i Jeryho w świetle dziejów i wykopalisk. Kraków 1917,8⁰ str. 174.

Palestyna za czasów Chrystusa. Wiedeń 1920,8⁰ str. VIII+86.

Mieszkańcy Palestyny pierwotnej. raków 1920.

Jezus z Nazaretu w świetle krytyki.

Tak zwany Sobór Jerozolimski. Studjum krytyczno-egzegetyczne do 15 r. Dziejów Apostolskich.

Egipt, Warszawa 1922 str. XV+256.

Palestyna po wojnie światowej, Kraków 1923.

Babilon, Warszawa 1923 str. VIII+182

Egea i Hatti, Warszawa 1923 str. VIII+174.

Bazyliki Rzymu, przewodnik dla pielgrzymów str. 307.16⁰.

Nowoczesne duszpasterstwo

Z prawdziwą pociechą czytaliśmy o tłumnym udziale młodzieży akademickiej i inteligencji na rekolekcjach wielkopostnych, na konferencjach i wieczorach, poświeconych omawianiu

kwestyj religijnych, o stałym wzroście zapotrzebowań poważnych dzieł religijnych w czytelniach i bibljotekach publicznych.

Ten ruch ogólny w kierunku uświadomienia religijnego od pewnego już czasu ogarnia coraz większe rzesze i jest wyrazem wiecznego zawsze dążenia człowieka do poznania prawdy, szczególnie na terenie zagadnień podstawowych bytu wogóle i przeznaczenia ludzkości w szczególności.

Pocieszający ten ruch należałoby umiejętnie podtrzymać i pokierować nim rozumnie i z ogromnem wyczuciem potrzeby każdej duszy.

Jest to bezwzględnie zadaniem specjalnem Kościoła w osobach jego przedstawicieli i kierowników i zadanie to Kościół przez wszystkie wieki swego istnienia chlubnie zawsze i owocnie spełniał.

Jeden jest cel zawsze: nauczyć prawdy i dać pokarm prawdziwy, nie ułudny, zawsze zgłodniałej duszy ludzkiej.

Różne muszą być jednak metody i sposoby tego apostołowania i pasterzowania nad duszami. Historja Kościoła daje nam tego dowód, okazując, jak w każdem stuleciu, czy nawet dziesięcioleciu Kościół te same prawdy nieśmiertelne na różne sposoby głosił i dusze do Boga prowadził.

Od pierwszych wypraw apostolskich, od nauczania katakumbowego „misterjów" Chrystusowych, poprzez stopniowo organizowane duszpasterstwo parafjalne, przez promieniowanie klasztorów, przez misje i rekolekcje, przez książki, broszury i prasę, przez muzykę, sztukę kościelną i liturgję, przez nauczanie z katedr, dysputy publiczne i rozmowy prywatne. „Byle Chrystus był przepowiadany"—to była zasada wszelkiej metodyki apostolstwa kościelnego.

Warto od czasu do czasu rzucić okiem na własną, czy innych pracę apostolską i sprawdzić, porównując owoce pracy do wysiłku włożonego, czy niema w tem już nabytego szablonu lub czy ten lub inny sposób odpowiada wrażliwości współczesnych dusz i ich, że tak powiem, recepcyjności, zdolności przyjmowania i asymilowania podawanej strawy duchowej.

W ostatnich czasach—a zaczęło się to jeszcze przed wojną, zauważyć można było widoczne zmniejszenie wpływów t. zw. masowego duszpasterstwa i oficjalnego nauczania kościelnego.

Wpływy demokratyczne, coraz większa specjalizacja ludzi i indywidualizacja typów jednostkowych, coraz głębsze podkopywanie autorytetu Kościoła i duchowieństwa, co już jaskrawem się stało za naszych czasów, — zrobiły swoje i dzisiaj wszelkie kazania i nauczanie urzędowe w szkole, czy przy innej okazji, w dziewięćdziesięciu conajmniej procentach, jeżeli chodzi o miasta, pozostaje rzec można, bezowocnem.

Za to coraz więcej rozmów prywatnych na tematy zasadnicze i coraz więcej szlachetnych jednostek, występujących w roli nieoficjalnych apostołów prawdy bożej.

Objaw ten należy podkreślić wyraźnie i odpowiednie z tego konsekwencje wyciągnąć.

To znaczy, że nie porzucając normalnej pracy duszpasterskiej nad masą wiernych, zwrócić trzeba uwagę przedewszystkiem na duszpasterstwo, indywidualne i na apostolstwo świeckich, t. j. na wyrabianie jednostek i na promieniowanie przez nie na najbliższe i dalsze otoczenie.

Nie żałować trudu na przygotowanie wszechstronne wybitnych jednostek zdolnych i ożywionych duchem apostolstwa. Wnikając w potrzeby każdej jednostki, z którą w pracy duszpasterskiej się stykamy, wybierać zpośród nich najodpowiedniejsze, a uświadomiwszy je należycie w kwestjach religijnych i metodach akcji, wzbudziwszy w nich ducha apostolskiego, wysyłać je do organizacyj, do kół i kółek, na publiczne zgromadzenia, by śmiało, prosto, bez oficjalnego charakteru, ale z gruntowną znajomością rzeczy i z całem przekonaniem i umiłowaniem prawdy, głosiły wszędzie słowo boże, bez żadnej formy i szablonu mentorsko-kaznodziejskiego.

Francja i Niemcy katolickie dawno już o tem pomyślały i zbierają już tego stokrotne owoce. U nas odzywały się już o tem głosy poważne, a warunki dzisiejsze wołają o to na gwałt.

Pomyślmy o tem na serjo.

A. B.

Czyn katolicki we Francji dzisiejszej.

Cz. III. Inicjatywy społeczne.

(dokończenie).

III.

Czv chcemy widzieć w czynie wszystkie te środki informacyjne w djecezji zorganizowanej? Patrzmy na djecezję wersalską taką, jaką jest zorganizowaną przez Mgr. Gibier, który się stał biskupem w 1906 r.

„Wytworzyli na ostatnie czasy, pisał on, organizację religijną, która ma się zwać „Liga praw katolika". Czy ta forma organizacji ma jakąś szansę powodzenia? Nie sądzimy. Nie wypada wyznaczać siłom religijnym celu negatywnego na wązkim terenie obrony i walki. „Usługi oddane": te dwa proste słowa, charakteryzują ugrupowanie ducha, fizjonomję i całą akcję danej organizacji religijnej djecezjalnej. Jeśli chcemy, żeby było mniej dyskusyj a wiecej czynu, zdaje się stosownem przedstawić ją pod postacią pociągającą naszych „Usług oddanych", a nie pod kątem wązkim naszych praw dochodzonych. W konsekwencji tego programu Msg. Gibier w 1907 r. tworzył wspólność (mutualité) w Wersalu i Seine et Oise i w 1913 r. Związek rolników-katolickich, który w mniej jak trzy lata postawił na nogach 12 kółek gospodarczych żeńskich i 25 syndykatów rolniczych i przez akt oficjalny w 1912 r. oświadczał, że organ oficjalny biskupa i biura djecezjalnego, zwać się będzie Action populaire de Seine et Oise. To było odrazu prawdziwe ministerstwo i według arkusza ostatniego propagandy, oto różne dzieła, w których pracują czterdzieści dwie dobrych woli, które w tym organie ugrupował biskup:

„Akcja socjalna zajmuje się ofiarami wojny: kalecy, wdowy, sieroty.

„Daje konsultacje prawne i doktorskie.

„Prowadzi kasę ludową.

„Grupuje dawnych bojowników.

„Jest siedliskiem urzędu rolniczego do wyszukiwania posad.

„Jest centrum syndykatów, które się tworzą w djecezji.

„Pobudza i przedstawia kandydatów do nagród Akademji.

„Zachęca i pilnuje dzieła nauczające.

„Oddaje usługi parafjom i stowarzyszeniom dla zakładania i prowadzenia dzieł religijnych i pobożnych, wychowania i nauczania, dzieł młodzieży i wytrwałości, dzieł miłosiernych i socjalnych, jak syndykaty, kooperatywy, spółdzielnie i inne.

„Oddaje usługi do zastosowania praw socjalnych".

Pod tym organem centralnym, jest w każdym kantonie sekretarjat kantonalny i w każdej parafji korespondent miejscowy; i to jest wolą biskupa, żeby wszelkie potrzeby, wszelkie cierpienia, wszelkie kwestje pukały do tych wrót, ażeby tam znaleźć zadośćuczynienie. W kantonie, jako w centrum djecezji, troskliwość Kościoła obejmuje świat roboczy: niektóre chmurne obawy są powoli rozbrojone i widać w lipcu 1920 r. księdza, przedstawiającego biskupa Wersalu, wybranego jako arbitra w walce w kuźni. W religji, z której Karol Marx robił rzecz prywatną, Kościół w ścisłem zastosowaniu konkordatu zamknięty został w zakrystji, okazuje się nagle pośrednikiem tam, gdzie są w walce klasy socjalne.

Ale w dodatku, ta Action Sociale Seine et Oise, której same dobrodziejstwa zasługują i otrzymują takie powodzenie, od wojny jest uznaną przez ministerjum spraw wewnętrznych; jest ona między dziełami pomocy, które to ministerjum podtrzymuje. Oto dzieło, które się przedstawia, jako ośrodek promieniejący organizacji djecezjalnej, jako serce i motor akcji djecezjalnej; ale ponieważ nic socjalnego nie jest mu obcem lub obojętnem wielkie pole się otwiera, na którem prawo cywilne uznaje go, jako uzdolnionego do działania z nim. Między tym Kościołem a Rządem teoretycznie rozdzielonymi, podkreślmy te nowe oznaki jedności; przypuśćmy, że przykład się powtarza, rozmnaża, jakie stąd konsekwencje?

Kościół bierze swoje dobro tam gdzie je znajduje, zwłaszcza kiedy to dobro, które on znajduje jest dobrem odnalezionem, dobro, które było przez niego poczętem, przez niego tłomaczonem i przez niego uskutecznionem i które się teraz rozwija i wzmacnia, przez pewne piętno na samych prawach państwowych. Jemu się zdaje, że on w dalszym ciągu prowadzi swoje własne dzieło pomagając Rządowi przy wykonaniu takich praw.

„Cesarz katolicki i rzymski, czytano w Revue del' Action „populaire, w lutym 1916, król najstarszy syn Kościoła, rząd kon- „kordacyjny, byli kiedyś pod różnemi nazwami, biskupa zew- „nętrznego, miecza czasowego, z ramienia świeckiego, podporą „potrzebną do pełnego rozwoju Kościoła. Dziś kiedy ich niema, „jak ich rekonstytuować? Narzuca się potrzeba nawiązania umo- „wy już nie z władzami zanikłemi lub wrogiemi, ale z samym „ludem, stosując się zresztą, w tej lub innej formie, do dyrek- „cji spraw publicznych".

Tę umowę z ludem, od 1904 r., misjonarze djecezjalni w Paryżu zaczynali wypełniać na przedmieściach stolicy, podając do użytku rodzin, którym ich słowo było przyniosło dar Boży usługi Union populaire catholique; i wkrótce utworzyły się jak gdyby rodzaj przydatku do dzieła misji djecezjalnych, trzynaście sekcyj Union populaire catholique, które obejmowały 2.200 rodzin i widziano otwierające się dla tej klijenteli biuro pośrednictwa pracy, poradnię, dwie kasy mieszkaniowe, dzieło kolonij letnich, kolonje wakacyjne, skład mebli, gdzieby się mogły zaopatrzeć rodziny, ażeby uniknąć zamieszkiwania w umeblowanych hotelach. W tych ogromnych przedmieściach, widzowie z zewnątrz uważali okiem mniej niechętnem ten Kościół, który wydawało się, iż nie pragnął audjencji publicznej, jak tylko ażeby się uwiecznić w samym środku swych słuchaczy, jako służący tych nowych sług Boskich.

Ale wracając do djecezji Wersalskiej, widzę zaczętą inną umowę, poza ludem. Z Rządem znów się rozmawia, znów się współpracuje. Tak jak dzieła syndykalne wprowadzają Kościół do życia publicznego, zawodowego, dzieła socjalne i pomoc użyczona prawom socjalnym, wprowadzają Kościół w życie publiczne stolicy.

IV.

W Strassburgu, w sierpniu 1921, przedstawiało się widowisko dziwnie wzruszające i okazujące nowy sposób powrotu Kościoła do życia narodu. Widziano grupujących się w Katedrze Strassburskiej, obok ich braci z Alzacji — Lotaryngji, przeszło 12.000 młodych sportowców z Federacji gimnastyczno-społecznej patronatów Francji, ażeby uczcić, na ziemi Alzacji tych dwadzieścia pięć tysięcy poległych, których w ciągu wojny ta

Federacja dała Francji. Widziano ich potem jeszcze pod oczami zachęcającemi najwyższych władz oficjalnych i kilku biskupów, jak okazywali w ćwiczeniach sportowych swą siłę i zręczności.

Ale ci wszyscy młodzi sportowcy, kimże oni byli? Oni pochodzili z tych patronatów, w których widzieliśmy kwitnące życie eucharystyczne i pulsujące życie syndykalne, i tę wielką Federację katolicką która liczy dziś dwadzieścia cztery lata, 50 związków regjonalnych, 2.000 towarzystw, przeszło 200.000 członków czynnych, która była w maju 1901, oficjalnie uznaną jako towarzystwo uznane przez Rząd Rzeczpospolitej i dla tej pracy przygotowania wojskowego którego wymagają groźby na zewnątrz, stosunkowo krótkość służby czynnej, współpraca rozpoczyna się między władzami publicznemi i inicjatywami katolickiemi. Widzimy również od 1920 w ich obozowiskach na terenie prowincyj oswobodzonych lub w pełnem słońcu niektórych wybrzeży młodych członków Związku Skautów katolickich francuskich któremu był powierzony w 1921 sekretarjat międzynarodowy Skautów katolickich.

Przy końcu książeczki, Pour derenir Scout de France[1]), Chrystus mówi do Skauta:

„Ja Ciebie wybieram, Ciebie i twoich braci, ażebyście po-„szli, ażebyście mieli życie pełne owocu i żeby coś się zmie-„niło gdyście przeszli przez ziemię, żeby się zmieniło na lep-„sze, dlatego, że jest Skaut w szkole lub w warsztacie, coś „stało się lepszego dlatego, że Skaut w pułku, że jest Skaut „w domu.

„I w parafji, i w mieście, i w Ojczyźnie i w moim koście-„le—jeśli moi Skauci są tem czem być powinni — i czemuż by „tem nie byli? Powinno się coś zmienić na lepsze; więcej zgod-„ności między obywatelami i więcej gorliwości w parafji, a wię-„cej zamożności w Ojczyźnie i w moim kościele więcej świę-„tobliwości”.

Ja lubię te słowa podane w ustach Chrystusa; one okazują wysiłek naszego katolicyzmu francuskiego, ażeby podwyższyć do nadprzyrodzoności to wyrobienie odpowiedzialności, którą chce wpoić Skautowi, i ażeby pobudzić sam honor Skauta do pilnego i gorliwego zachowania praktyk religijnych. Skauting w swo-

---

[1]) Jak się stać Skautem Francuskim.

jej praktyce służby społecznej i metod ofiary, w swojem pragnieniu postawienia siły na usługi wszelkich potrzeb, przywraca między nami starego ducha rycerstwa; wypadało, ażeby w tej Francji, która była w najwyższym stopniu ziemią rycerstwa, dano Skautom katolickim program otwarcie katolicki; co się stało od 1920, i oto odtąd w utworzeniu na gruncie Francji, jedną więcej grupa wybranych katolików.

To jest może rys szczególny katolicyzmu francuskiego by dążyć do tworzenia elity wybranych, którzy rozwiną później przyszłe apostolstwo. Silloniści na początku XX wieku pielęgnowali ten cel z gorliwością; i potępienie którem były dotknięte niektóre z ich tendencyj, było dla nich okazją dodania do wszystkich dowodów poświęcenia, które dali Kościołowi, dowód swego poddania; że ich żywoty umiały uklęknąć przed wyrokiem który ich nawracał, nie były to żywoty złamane, i w grupach jak Sillon catholique w Paryżu, prowadzą się dziś dyskretnie ale skutecznie powolne prace dla zbliżenia między duszą katolicką a duszą ludową, dzięki rekrutacji ludowej niektórych wzorowych katolików.

Przygotowanie mistyczne u stóp Stołu Eucharystycznego, przygotowanie ascetyczne przez rekolekcje; przygotowanie intelektualne w dziełach nauki religijnej wyższej; przygotowanie socjalne w ugrupowaniach syndykalnych; wszystko się zbiega, wszystko celuje do utworzenia tych wzorowych, przeznaczonych do przedstawienia i niesienia na różnych gruntach działania, myśl katolicką. Montalambert, za monarchji Lipcowej, oddał katolikom tę wielką usługę, że im objawił, iż mogli być siłą polityczną, i że to co mogli zrobić to powinni zrobić ażeby polepszyć w Państwie stan prawny ich Kościoła; jego słowo popchnęło ich do urn, do reklamacyj, i mogło ich napełnić dumą. Dumą już wartościową, ale która była narażoną na zbytnią egzaltację lub przygnębienie, zależnie od rezultatu walk wyborczych. Duma katolicka dziś, taka jaką hodują z pokorą, wdzięcznością dla Boga ci wybrani, o których mówimy, może się cieszyć z powodzeń silniejszych i trwalszych; ona się cieszy, widząc sfery wykształcone, wówczas nawet kiedy się nie uchylają przed transcendencją starej wiary katolickiej, przyznające przynajmniej tej wierze wartość systemu pojęć; ona się cieszy, widząc niektórych socjologów i wodzów ludu robotniczego, wówczas nawet, kiedy

są wierni jednej ze szkół socjalistycznych, iż zaczynają przyznawać rewindykacjom katolickiego socjalizmu siłę poważnego programu reform i jego ideałowi socjalnemu wartość architektoniczną niezaprzeczoną; ona się cieszy, że w kraju, gdzie Kościół jest ogłoszony oficjalnie jako oddzielony od Państwa, myśl katolicka przez hojne propozycje, którym odpowiadało chętne przyjęcie, miała często sposobność, podczas Wielkiej wojny przerobić świętą Unję w świętą współpracę i w końcu cieszy się, iż ta sama współpraca znalazła swój symbol i swoją sankcję w słowach prezydenta Rzeczypospolitej: „przywrócenie stosunków między władzą moralną ogólnie szanowaną, jaką jest Stolica Apostolska i ludem, który zawsze wszystko poświęcał najwyższemu ideałowi sprawiedliwości pomiędzy ludźmi i pokojowi pomiędzy narodami”.

Czyż tu są jedyne przyczyny radości? Nie sądzę. Pius X mówił pewnego dnia: „Jeśli naprzyrodzoność żyje wszędzie na świecie, ona żyje przeważnie we Francji”. Dusza francuska przyjęła te świadectwo, przyjęła jako świadectwo, które obowiązuje. Przy końcu naszej Histoire religieuse de la France, okazywaliśmy ostatecznie, że na ośmnastu księży świeckich XIX wieku, którzy już są świętymi, błogosławionymi lub czcigodnymi, dziewięciu jest Francuzów; że pomiędzy zakonnikami i zakonnicami, którzy się stali czcigodnemi, figuruje ośmiu Francuzów i dziesięć Francuzek i że trzy zakonnice XIX w. dotychczas błogosławione są trzy Francuski, założycielki zakonów. Po tych trzech stacjach, które nas stawiły przed Kościołem wojującym, sądzimy że wrażenia mogą się ostatecznie skupić, a dusze się wypogodzić przez ostatni rzut oka na te horyzonty kościoła triumfującego, i na miejsce, jakie w nim zajmuje Francja.

Georges Goyau.
tł. Marja hr. Broel-Platerowa.

„Oto zapłata robotników, którzy żęli pola wasze, zatrzymana przez was woła, a wołanie ich doszło do uszu Pana zastępów”.

Św. Jakòb V. 4.

Misja w Buno-Gironville

(S -et-O.)

13—16 stycznia 1928.

„Polacy żyjący w lasach jak dzikie zwierzęta. Niesłychany wyzysk: za całodzienną pracę 5—10 fr. bez żadnego dodatku w naturze. Konieczność interwencji konsulatu i Związków robotniczych.

Już zeszłego roku X. Lebeuf, proboszcz w Tousson (S. et M.) na pograniczu 3-ch departamentów Seine-et-Marne, Seine-et-Oise el Loiret, wzywał mnie do siebie, powiadając, iż gdzieś w jakichś lasach są Polacy. Gdy przybyłem do niego 22 października, okazało się, iż Polacy z owych tajemniczych lasów znikli. Wobec tego w niedzielę zamiast zostać w Tousson, udałem się do La Chapelle-la Reine, gdzie było trochę Polaków. X. Lebeuf był niezadowolony z tego, wobec tego obiecałem mu, iż powrócę do Tousson na 15 stycznia, święto patronalne w Buthiers, jego „binaż”, on zaś zajmie się poszukiwaniem Polaków łącznie z X. Dziekanem w Malesherbe (Loiret). Rzeczywiście otrzymałem list X. Lebeuf'a i X. Dziekana z Malesherbe, okazuje się, iż w samem Malesherbe Polaków niema, są natomiast rozproszeni małemi grupkami po jego dekanacie; X. Dziekan bardzo mnie prosił do siebie, tembardziej, iż został mianowany kanonikiem i chciał to godnie obejść. Myślałem więc, iż pojadę do Malesherbe, gdy naraz w czwartek wieczór 12 lutego otrzymuję depeszę od X. Lebeuf'a, aby nazajutrz bez zwłoki jechać do Buno-Gironville. Znając gorliwość X. Lebeuf'a, mego dawnego konfratra w wielkiem Seminarjum w Meaux, domyśliłem się, iż idzie tu o jakąś ważną sprawę, więc bez wahania w piątek rano ruszyłem w drogę.

Na stacji czekał X. Lebeuf, aby mnie odprowadzić na plebanję odległą o jakie 2 kilometry. Po drodze zatrzymałem się na fermie p. Michy, u którego pracuje młody Polak z okolic Tarnowa, bardzo dobry katolik, cieszący się dobrą opinją za swą rzetelność i pracowitość, on sam jest zadowolony ze swego miej-

sca i czeka na uregulowanie wojskowości, aby się ożenić z dziewczyną polską, pracującą na sąsiedniej fermie.

Na plebanji czekał na mnie z wielką gościnnością X. Proboszcz Charanon, będący już blisko 30 lat na miejscu. Za chwilę przybyła pewna młoda dama francuska, która wyszła za mąż za Polaka, p. Mieczysława Eichstedta, aby mi dać listę 5 Polaków, pracujących w lesie u jej męża, następnie mówiła mi, iż są Polacy jeszcze u niejakiego Liard'a z Malesherbe, strasznie wyzyskiwani. X. Proboszcz Charanon powiedział, iż wstyd mu się przyznać do podobnych parafjan jak ów Liard, ale że moją misją jest zająć się tymi Polakami i zaradzić wyzyskowi. Uradziliśmy, iż wieczorem pójdę z młodym i bardzo przyjemnym chłopcem francuskim, Marcel Châteon, mającym widoczny pociąg do kapłaństwa, mimo, iż pracuje w polu z niedowiarkami, do Bonneveau, gdzie jest trochę Polaków. Szliśmy okropnemi drogami, na przełaj przez pola, wreszcie torem kolejowym. W końcu znaleźliśmy Polaków na owej fermie, wielce zdumionych i ucieszonych moją wizytą. Nigdy nie słyszeli o misji polskiej i dlatego z wielką radością przyjęli moje zaproszenie na popołudniowe zebranie niedzielne w Buno.

Nazajutrz w sobotę ze Mszą św. byłem w Prunet, gdzie jest ochronka sióstr św. Andrzeja; wyraziły mi one swe ubolewanie, iż nikt w S-et-O. Polaków nie odwiedza: „ils sont tellement abandonnés" Kto się wreszcie tem zajmie?

O 11-ej zjadłem pośpiesznie obiad i poszedłem z moim małym Francuzem do Chantambre, owego osławionego lasu, gdzie Polacy pracują. Zaprowadził on mnie do p. Mieczysława Eichstedta, młodego Polaka z okolic Włocławka, który się wyrobił, bo sam bierze w dzierżawę już lasy. Przyjął mnie z wielkiem poważaniem: „Myśmy tu nigdy polskiego księdza nie widzieli". Powiedział mi, iż Polacy są porozrzucani po wielkich obszarach w lesie, że są strasznie oszukiwani w zapłacie, że u niego Polacy zarabiają 25—30 fr. dziennie, tymczasem u owego Liard'a zaledwo 10—15 fr. Ów Liard znany jest z tego, u niego Francuzi nie chcą pracować, już raz dwaj Rosjanie z toporami nań nastawali, aby im zapłacił należność, miał już sprawy w sądzie. „Ale, dodał p. Eichstedt, ksiądz tu sobie rady nie da, bo trzeba być specjalistą, aby módz ocenić pracę ową na akord, gdzie rozmaite pomiary wchodzą w grę".

Odpowiedziałem, że w każdym razie muszę ich widzieć, więc mnie zaprowadził do zarządcy lasów, Włocha; był u niego jakiś Francuz i wyjaśnił mi, iż zatrudnia obecnie 80 Polaków w lesie najmniej ma 30-40. Po wyjściu stamtąd p. Eichstedt mi powiedział, iż to jest właśnie ów Liard.

Ruszamy do lasu i natrafiamy na pierwszy szałas, względnie dość dobry, w którym mieszkał Piotr Kasprzak z żoną. Powiedzieli mi, iż są zadowoleni, zarabiają we dwoje latem do 100 fr., zimą do 50 fr., są już 2 lata, patron Liard, ich poważa gdyż Kasprzak był leśniczym w Polsce i płaci im według ich wykazu. Byłem zdziwiony tem oświadczeniem, ale nie dałem tego po sobie poznać, lecz poprosiłem Kasprzaka, by mnie, a właściwie nas, bo p. Eichstedt był ze mną, po Polakach oprowadził.

Doszliśmy wnet do pierwszego większego szałasu, zbitego z desek i gałęzi, przed nim gotował sobie kartofle Józef Błaszczak i strasznie się przedemną uskarżał na wyzysk: za całodzienną pracę ma zaledwo 5, najwyżej 8 fr. dziennie, tak że nawet nie ma za co chleba do obiadu kupić! Przyszli inni i to samo mi potwierdzili, pokazali mi swe zdarte ubrania, jeden był prawie pół-nagi (w zimie!). Patron daje im jakieś „akonto"— 50 fr. na tydzień, kto niezadowolony, odpowiada „f—le camp", znajdzie innych! Podobno się ogłasza po jakichś pismach polskich i rosyjskich, bo ludzie uciekają mu po kilku tygodniach. Rzeczywiście wśród Polaków, oprócz Kasprzaków, ani jeden nie jest dłużej, jak 2 miesiące, a jest ich 80. Żyją jak mogą, w owym wielkim szałasie znalazłem 3 łóżka (z ziemi i gałęzi), jedno dla małżeństwa, dwa inne dla kilku mężczyzn. Gdy się pytałem męża, dlaczego nie ma oddzielnego szałasu, powiedział mi, iż musiałby przez 3 dni stawiać go, a przez ten czas nie miałby z żoną co jeść!

Blisko 2 godziny wędrowałem w lesie wśród Polaków, którzy nie wierzyli, iż ksiądz polski do nich przyjechał, wszędzie słyszałem te same skargi. Natrafiłem tu na starego Polaka, ożenionego ze Słowaczką, twierdził mi niesłychaną rzecz, iż ma tylko 20 fr. na tydzień! Obecnemu Kasprzakowi zarzucił, iż jest agentem Liard'a, dlatego mu się dobrze dzieje, choć nie więcej pracuje, niż inni. Kasprzak się tem obraził, powiedział

mi, iż on początkowo też biedę klepał, ale po 2 latach się wyrobił i musi mu patron płacić, jak on wskazuje.

Jednakowoż, gdy byłem z Kasprzakiem przy innym robotniku, który był zajęty właśnie w lesie, a ten zadał jemu pytanie, czy może więcej wyrąbać, Kasprzak powiedział, że nie. Stąd było dla mnie widoczne, iż Kasprzak znając się na wartości pracy leśnej nie da się oszukać, inni zaś nie umiejący liczyć są obdzierani. Istotnie spytałem się dalej jednego młodego robotnika, ile zarabia dziennie: do 12 fr. powiedział (12 fr. najwyższa płaca, jaką usłyszałem, przeciętna—koło 8 fr.). „A czy wy sądzicie, iz wasza praca jest więcej warta?" „Nie umiem kubikować, więc nie wiem".

Zaprosiłem ich na moje zebranie w Buno w niedzielę po południu, aby lepiej całą sprawę rozważyć, obiecując ją opisać w prasie i przedstawić w konsulacie polskim. Następnie pojechałem do Tousson, gdzie śpiewałem Sumę w niedzielę rano, ale Polaków z powodu znacznej odległości na niej nie było.

Po południu pojechałem z powrotem do Buno, zadając sobie pytanie, czy przyjdą. Dzięki Bogu, przyszli. Było ich ze 40, może więcej. Po rozdaniu moich medalików, koronek i obrazów Serca Jezusowego, które chętnie brali, zadałem im następujące pytanie:

„Polacy obecni z pośród pracujących w liczbie 80 u p. Liard'a, twierdzą tu w kościele wobec Boga, iż dziennie zamiast 25 — 30 fr. otrzymują tylko 5 — 10 fr. Czy to jest prawda?" Tak, powiedzieli jednogłośnie, za wyjątkiem Kasprzakowej (mąż jej został, aby pilnować izby), która prosiła, aby jej i męża z tej reklamacji wyłączyć, bo nie mają powodu do skargi.

Oświadczyłem, iż sprawę przedstawię konsulatowi wraz z zastrzeżeniem Kasprzaków. Wygłosiłem następnie dłuższą mowę o naszem przeznaczeniu, że jak powiedział Chrystus Pan „przez cierpienia idzie się do chwały wiekuistej" zaśpiewaliśmy „Serdeczna Matko", dałem błogosławieństwo Przenajświętszym Sakramentem i zakończyliśmy zebranie „Boże coś Polskę". Jeden Polak został się do spowiedzi, kilku innych powiedziało, iż przyjdzie nazajutrz.

W rzeczy samej przyszło kilka osób następnego dnia, w tem p. Bezpałko i p. Kasprzakowa. Gdy skończyłem spowiedź i komunję, Kasprzakowa z płaczem do mnie podeszła,

że po wczorajszem zebraniu grożą jej spaleniem izby i zabiciem, że żandarmi przyszli do nich (Kasprzaków) i pozwolili im odeprzeć każdego Polaka, któryby się zbliżył na 50 kroków do ich izby. P. Bezpałko twierdził, iż im nikt nie groził, że ona sama wywołała awanturę, mówiąc, że Polacy nie pracują, więc nie zarabiają.

Uspokoiłem ich, wzywając do porządku i cierpliwego wyczekiwania interwencji konsulatu, inaczej cała sprawa będzie zaprzepaszczona.

Wkrótce potem pojechałem do Paryża i po wzięciu posiłku w gościnnym zakładzie św. Kazimierza udałem się do Konsulatu. P. konsul Samborski odrazu zrozumiał doniosłość sprawy i oświadczył mi, iż jak najprędzej pośle urzędnika konsularnego na miejsce, dla zbadania położenia robotników polskich w lasach i uzyskania dla nich zadośćuczynienia.

Nim zakończę mój artykuł, obowiązek sumienia nakazuje mi podziękować obu szlachetnym księżom proboszczom francuskim za ogromną pomoc w tej misji, za troskę o moje zdrowie (obfite pożywienie, samochody na przejazdy, staranne ogrzewanie pokojów z powodu mego, zresztą lekkiego, zaziębienia) i o moją kieszeń (zwrot biletu), za naleganie na powrót, abym się nadal zajmował tamtejszymi Polakami: „Je ne vous dis pas adieu, mais au revoir” (nie mówię księdzu z Bogiem, lecz dowidzenia), powiedział mi X. Charanon z Buno, dodając, iż jeśli przyjedzie urzędnik z konsulatu polskiego, to mu służy informacjami. W ten sposób ci kapłani francuscy bronią robotnika polskiego przed wyzyskiem przez patrona françuskiego! Przykład godny naśladowania! Honor zaś Polski nakazuje, aby robotnik polski nie był traktowany, jak zwierz jaki, lecz żeby za uczciwą pracę miał uczciwy byt i zachował przywiązanie do wiary i Ojczyzny.

* * *

Widziałem się później z p. Konsulem Samborskim, ten mi oświadczył, iż prawodawstwo francuskie jest bezsilne w tej sprawie, przezorność zaś nakazywała nie wysyłać tam urzędnika polskiego ze względu na obawę jakiegoś przykrego zatargu. Z tego samego względu „Polak we Francji” wolał nie umieścić niniejszego artykułu. Lecz w każdym razie opinja w Polsce powinna mieć pewne pojęcie o położeniu robotnika polskiego

we Francji. Naturalnie nie trzeba tego uogólniać, gdyż wielokrotnie spotykałem robotników polskich zadowolonych z pracy i płacy oraz patronów francuskich szanujących robotnika polskiego, ale też w razie krzyczącego nadużycia nie trzeba pomijać tego milczeniem, inaczej robotnik polski będzie sądził, iż nam los jego jest obojętny i będzie gdzieindziej szukał swych obrońców. Niech więc tem zajmą się odpowiednie władze i organizacje.

X. Juljan Unszlicht.

Kilka słów o Kalwarji w Pakości nad Notecią.

(z okazji trzechsetnej rocznicy jej założenia).

Wielka była zawsze wiara w Polskim Narodzie, czego przejawem niezliczona ilość figur, kaplic, wspaniałych kościołów, rozsianych w każdym zakątku naszego kraju, a nadto miejsca, poświęcone szczególnej czci dla męki Boskiego Zbawiciela — miejsca świętej drogi krzyżowej zwane Kalwarjami. Jest ich w Polsce kilkanaście, wśród których nastarszą jest Kalwarja w Zebrzydowie pod Krakowem (1602 r.) po niej następuje Kalwarja w Pakości — jedna z najwspanialszych i najczcigodniejszych ze spotykanych na ziemiach polskich.

Pakość — starożytną osadę rybacką nad górnym biegiem Noteci ufundował — jak głosi podanie — któryś z rycerzy rodziny Awdańców, imieniem Pakosław — stąd jej nazwa. W roku 1359 nadaje wielkiej już osadzie król Kazimierz Wielki prawo miejskie. Rozmaite klęski żywiołowe, wojenne i zamieszki religijne (husytyzm) dotkliwie dawały się we znaki mieszkańcom cichej mieściny, lecz dzięki hartowi wewnętrznemu wychodzili z każdej opresji cało. Od roku 1608 obowiązki proboszcza w pakoskiej parafji sprawował Ks. Wojciech Kęsicki († 1647) mąż wielkiej pobożności i mrówczej pracowitości. Przeglądając opis topograficzny Jerozolimy zauważył wielkie podobieństwo rozmieszczenia tego miasta z Położeniem Pakości. Wieść o nowowybudowanej w r. 1602 Kalwarji w Zebrzydowie zrodziła stanowczy zamiar pobudowania kalwarji i w Pakości. Projekt

ks. W. Kęsickiego spotkał się z przychylnem poparciem ówczesnego dziedzica Pakości Michała Działyńskiego, który zaofiarował grunt, potrzebny do pobudowania stacyj. Rozmieszczenia stacyj i łączących je dróg dokonano ściśle zgodnie z pomiarami na Kalwarji zebrzydowskiej, a nawet jerozolimskiej. Początkowo ustawiono tylko krzyże w miejscu stacyj i przy nich odbyto w r. 1628 pierwszą drogę krzyżową. Wkrótce rozpoczął ks. W. Kęsicki pracę nad wzniesieniem kaplic oraz odpowiednich grobli, zabezpieczających je przed wylewem Noteci. Powolną lecz stałą pracą stanęła Kalwarja pakowska dzięki niepowszedniej ofiarności ówczesnego mieszczaństwa, duchowieństwa, okolicznej szlachty oraz coraz liczniej napływających pielgrzymów.

W r. 1647 obejmują zarząd tego poświęconego miejsca sprowadzeni przez ks. W. Kęsickiego OO. Reformaci, którzy obok kościółków parafjalnych wybudowali sobie swój klasztorny wraz z klasztorem (gdzie się później mieściła sławna na szeroką okolicę szkoła łacińska) na miejscu zniszczonego zamku obronnego pamiętnego z wojen krzyżackich i szwedzkich. Zarząd Kalwarji sprawowali OO. Reformaci aż do roku 1840.

Przepiękne w swym nastroju uroczystości pasyjne i drogi krzyżowej na Kalwarji Pakoskiej (niepodobno ich tutaj wyliczać, niechcąc przekraczać zakresu krótkiego szkicu) odprawiane w Wielki Tydzień oraz na uroczystości Znalezienie Św. Krzyża 3/V. i Podwyższenie Św. Krzyża 14. IX. podobno bardzo niewielkiej uległy zmianie od r. 1661.

Do świetności i chwały Kalwarji Pakoskiej przyczynia się w głównej mierze cenna relikwja drzewa Krzyża św., ofiarowana OO. Reformatom przez spadkobierców ks. Kaspra Działyńskiego, biskupa chełmińskiego, którą przekazali w r. 1669 na wieczne czasy Kalwarji Pakoskiej. Relikwję tą podaje się pątnikom do ucałowania w dni odpustowe. Nadto przywiązane są do poszczególnych kaplic i dróg krzyżowych liczne odpusty, udzielone głównie przez papieża Innocentego XI. w roku 1678.

Rychło już poczęły się szerzyć wieści, że Pan Bóg czcicieli Męki i Śmierci Jednorodzonego Syna Swego darzy nadzwyczajnemi łaskami, bo kronika kalwaryjska wspomina o licznych cudach, jakie Pan Bóg zdziałał w miejscu rozważania Męki Chrystusowej. Wdzięczni pątnicy za otrzymane łaski przynosili liczne

wota do kaplic pakoskich; szczególnie chętnie odwiedzane są: Posąg Chrystusa skrępowanego kajdanami w kaplicy więziennej; następnie grób z ciałem Zbawiciela oraz krzyż z konającym Jezusem w kościele kalwaryjskim.

Oto kilka notatek z archiwum kalwaryjskiego: na odpusty w dniach 3. V. i 14 IX. jak i w każdorazowe piątki wielkopostne przybywało w XVIII wieku przeciętnie około 20 tysięcy pątników; w r. 1769 w trzeci piątek wielkopostny spowiadało się na Kalwarji 1600 osób; punktem kulminacyjnym 1841, kiedy 1 maja zjechał do Pakości ks. Arcybiskup Marcin Dunin, aby podziękować Jezusowi Kalwaryjskiemu za uwolnienie z kaźni więziennej w Kołobrzegu; dnia 3. V. poprowadził osobiście wielką procesję z kościoła farnego na Kalwarję, a wraz z nim podążało przeszło 30 tysięcy pątników; do konfesjonału zasiadło w tym dniu na Kalwarji 50 księży; Komunji św. rozdzielano przeszło 11 tysięcy! W nowszych czasach zna kronika kalwaryjska podobne wypadki.

Wysiłkiem wieków zbudowana Kalwarja składa się dzisiaj z następujących kaplic: I. Po prawej stronie Noteci: 1 Wniebowstąpienie Pańskie, 2. Judasz, 3. Ogrójec, 4. Grób Matki Boskiej czyli Wniebowzięcie, 5. Cedron, 6. Brama Jerozolimska. II. Po lewej stronie Noteci: 7. Annasz, 8. Pożegnanie Matki Boskiej, 6. Wieczernik, 10. Kaifasz czyli Więzienie, 11. Dworzec Piłata, 12. Dworzec Heroda, 13. Podjęcie Krzyża, 14. Upadek I, 15. Spotkanie Pana Jezusa z Matką Najświętszą, 16. Cyrenejczyk, 17. Święta Weronika, 18. Upadek II, 19. Niewiasty płaczące, 20. Upadek III, 21. Obnażenie z szat, 22. Przybicie do Krzyża, 23. Podniesienie Krzyża, 24. Złożenie Ciała Chrystusowego na łonie Matki Jego, 25. Grób Zbawiciela, 26. Kościół Kalwaryjski. Na rynku Jerozolimskim jeszcze osamotnione było wzgórze jakby wymarzone miejsce dla pomnika Wolności. Postawił go własnym kosztem obywatel pakoski p. Stanisław Trotyn w roku 1927 pomnik Serca Jezusowego jako wyraz wdzięczności miasta Pakości za wyzwolenie Ojczyzny z więzów niewoli.

W ostatnich latach chwała i hojność łask Boskiego Zbawiciela idą coraz więcej w niepamięć. Odnowiona całkowicie dzięki staraniom Przewielebnego Księdza Proboszcza Karola Kiełczowskiego i ofiarności parafjan śród Godów Jubileuszowych podejmuje na nowo błogosławioną — przesławną działalność swoją,

pragnie przywieść znowu do Krzyża i Chrystusa zobojętniałe serca. Uroczystości Jubileuszowe trwały przez tyezień od dn. 2 maja b.r. pod kierownictwem OO. Franciszkanów, którzy przez 200 lat wiernymi byli stróżami św. miejsca.

Praca dla unji w Polsce.

CZASOPISMA:

1. Kitież. Kat. Tow. Mis. Warszawa, Mazowiecka 11.
2. Misionar. Żółkiew. Małop. Bazyljanie.
3. Zapyski Czyna w. Wasylja Wiel. Tanże.
4. Nasz Pryjatel. Kwów, Skrzynka Pocztowa 108.
5. Nywa. Lwów. Korniaktów 1.
6. Bohoslovia. Lwów, Kopernika 36.
7. Christianicz. Wilno, ul. Sawicz 13.

ZGROMADZENIA ŻEŃSKIE:

1. Misjonarki. Benedyktynki. Kowel. Wołyń.
2. Józefitki. Lwów, Kurkowa 53.
3. Misjonarki N. S. J. Wsch. obrz. Wilno, Ofiarna 4.
4. SS. Opatrzności. Dubno, Wołyń.
5. SS. Apostołki Euch. S. J. Jałowicze, p. Łuck, Wołyń.
6. Redemptorystki wsch. obrz. z Belgji. Kostopol, p. Sokal, Wołyń.
7. Marjanki. Rodzina Marji. Lwów, Kurkowa.
8. Misjonarki Kresowe. Bł. A. Boboli. Kraków, Poselska 18.
9. Wincentki wsch. obrz. z Belgji. Stanisławów, Pańska 9.
10. Bazyljanki. Lwów, Potockiego 95.
11. Zgromadzenia mis O. Honorata Kap. Skrytki. Nowe miasto n. Pilicą.
12. Benedyktynki misyjne. Nieśwież.
13. Jaktorów. Słowita. Małop. Wsch. Studytki.
14. Benedyktynki obrz. orm. Lwów, Szkoła Wydziałowa.
15. Urszulanki K. S. J. Brzeźno n. Słuczą, pow. Kostopol. p. Równo Służebniczki N. M. P. Lwów, Sykstuska 39.

ZGROMADZENIA MĘSKIE:

1. Jezuici wsch. obrz. Albertyn, p. Słonim.
2. Bracia III zak. św. Franc. Lublin. Podwal. Kresowi.
3. Zmartwychwstańcy wsch. obrz. Kraków, Łobzowska 10.
4. Marjanie wsch. obrz. Polska fund. Gruja n. Dźwiną.
5. Instytut Misyjny. Lublin, Zielona 3.
6. Redemptoryści wsch. óbrz. Hołoskop. Zamarstynów, woj. Lwowskie.
7. Zgromadzenia mis. O. Honorata Kap. Skryc. Nowe Miasto n. Pilicą.
8. Michalici. Dziatkowicze, p. Baranowicze, Kresy Wsch
9. Studyci. Unjów. p. Przemyślany, woj. Tarnopolskie.
10. Bazyljanie. Lwów, Żółkiewska 39.
11. Szkoła Misyjna. Buczacz, Małop.)
12. Pallotyni wsch. obrz. Leśna, Kresy wsch. p. Biała Podlaska, woj. Z.

TOWARZYSTWA:

1. Kat. Tow. Mis. Warszawa, Mazowiecka 11.
2. Koło Badań Kwestyj Unji. Wilno. Uniwersytet Prof. Bossowski.
3. Koło Badań Naukowych nad religjami Kościołów Wschodu. Lublin, Archidjakońska 7.
4. Bractwo św. Cyryla i Metodego. Wilno, ul. Sawicz 13. Kościół poaugustj.
5. Bractwo św. Cyryla i Metodego dla gimnazjów.
6. Związek św. Józefata Kuncewicza dla połączenia Bałkanu z Kościołem. Poznań, Kurja Arcyb.
7. Tow. Mis. św. Józefata Kuncewicza. Bazyljanie. Lwów, Żółkiewska 39.
8. Tow. Katechetów dla szerzenia Unji.
9. Ukraińskie Bohoslovskie Naukowe Tow. Lwów, Kopernika 36.
10. Apostolstwo Unjonistyczne. Lwów, Małe Seminarjum. Sykstuska.
11. Pobożne Stowarzyszenie dla Misyj Wewnętrznych w archd. Wileńskiej. Wilno, Zamkowa 6.

TERENY UNJI POLSKI:

1. Syberja (ma 3% pogan) Djecezja Władywostok erg. 1923. W. Ks. b. Śliwowski kler świecki.

2. Wikarjat i Admin. Ap. Syberja Transbajkalska. erg. 1921. polscy Bernardyni W.O. Piotrowski. Wik. Ap. i Adm. Harbin. Horvat Prospekt 18. Mandżurja Chiny.

3. Wik. Ap. Syberja Cisbajkalska erg. 1927. kler świecki. ks. Groński Wik. Ap. Tomsk. Irkucka 13.

4. Bałkany: Bułgarja: Małe Tyrnowo i Stara Zagora. Zmartwychwstańcy wsch. obrz.

5. Rumunja. Bukowina. polscy misjonarze-Lazaryści. W.O. Grabowski. Wik. Gen.

6. Rosja: Dwaj Biskupi polscy i kilkadziesiąt polskich misjonarzy.

K. Berkanówna.

Adresy filatelistyczne dla pracowników misyjnych.

1. Polska. Centrala Znaczków, Lwów Ujejskiego 8. ks. kan. Dobiecki.

2. Sodalicja Klawerjańska. Kraków. Św. Marka 25.

3. W.O. Berk. Misjonarze św. Rodziny. Wieluń. Woj. Łódzkie.

4. Kleryckie Koło Misyjne. Pelplin. Pomorze. Sem. Duch.

5. Franciszkanki Misjonarki Marji. Warszawa. Szczygla 8.

6. OO Werbiści. Górna Grupa p. Grudziądz.

II. Zagranica. 1. Ameryka Półn. J. W. Ross. 16 North. Main Street. Putland. Vt. U S A płaci do 100 dolarów za znaczki z przed 1890 r.

2. Anglja. RF. Gontier. SJ. Jersey. St. Louis House. England.

3. Belgja. SS Chanoinesses St. Augustin. Louvain. Rue du Canal 88.

4. „ Oeuvre d. Vieux-Timbres Liege. Grand Séminaire.

5. „ „ „ „ Tournai. „

6. „ „ „ „ Bruges. „

7. „ „ „ „ Namur. „

8. „ Mr. Notaire Van Honnebyck. Termonte. Boulevars Léopold.

9. Mr. LAbbé Petit. Namur. Rue Florent Detier. 78-82.

10. Francja. Timbrologie SS Franciscaines Miss. de Marie. Vanves. Seine. 16 Rue de Clamart. Sprowadzić cennik.

11. Indje. RF Westropp. SJ Director of Mission Stamp. Society. Victotia Nission. Post Office. Champaran. India.

12. Niemcy. Herrn Peters. Aachen. Alfons Strasse 16.

K. B.

Wiadomości z kraju i zagranicy.

Z parafji akademickiej w Warszawie. (KAP), W kościele akademickim w Warszawie (św. Anny, Krak Przedmieście, wprost Miodowej) Msza św. dla młodzieży akademickiej odprawiana bywa w każdą niedzielę i święta o godz. 10-ej rano. W tymże kościele w pierwszą sobotę każdego miesiąca odbywają się od g. 7 do 8 wiecz. adoracje Najświętszego Sakramentu dla młodzieży akademickiej. Spowiedź dla akademików i akademiczek w każdą sobotę i w wigilję każdego święta od g. 6 do 8 wiecz. a w niedzielę i święta od 8-ej do 10-ej rano.

Koło wileńskie „L'Union catholique des études internationales". (KAP.) W tych dniach zawiązało się w Wilnie koło „K'Union catholique des esudes internationales". Prezesem został profesor prawa rzymskiego na uniwersytecie Stefana Batorego, p. dr. Franciszek Bossowski, vice-prezesem profesor historji i pedagogiki na tymże uniwersytecie, p. dr, Marjan Massonjusz, sekretarką zaś p. Zofja Koziełł-Poklewska.

Życie katolickie wsród studentów Uniwersytetu Kowieńskiego na Litwie. (KAP.) Wśród licznych organizacyj akademickich na uniwersytecie kowieńskim doskonale rozwijają się katolickie organizacje akademików. Między innemi w pracy religijnej katolickiej wysuwa się na czoło Towarzystwo Czcicieli Najświętszego Sakramentu, członkowie którego rekrutują się z pośród Towarzystwa „Przyszłość" („Ataitis") Pracę katolicką nad uszlachetnieniem swych dusz pogłębiają za pomocą środków, zalecanych przez Kościół św, przedewszystkiem zaś przez szczególniejszą cześć Najświętszego Sakramentu i częstą Komunię św. Zasługują na uwagę praktykowane przez T-wo tak zwane „agapy" na wzór pierwszych chrześcijan, t. zn. wspólne uczty, które odbywają się po Mszy św. Podczas tych uczt przewodniczy honorowy prezes T-wa, profes. Dovydajtis, kapelan ks. prof Kurajtis, oraz uczestniczą inni profesorowie uniwersytetu w gronie około 70 akademików. Uczta taka rozpoczyna się modlitwą poczem następuje czytanie i interpretowanie Pisma św., referaty i dyskusja.

Poza pracą wewnętrzną, duchową, studenci pracują społecznie w 4-ch sekcjach: I) pracy charytatywnej, II) oświaty więźniów. III) misyj IV) propagandy prasy katolickiej.

Sekcja prasy charytatywnej powołała do życia Konferencję św. Wincentego à Paulo w Kownie, na Zielonej Górze. Inne sekscje rozwijają podobnie pożyteczną działalność, zwłaszcza wśród więźniów.

Tegoroczny Zjazd „Pax Romana" w Camgridge. (KAP.) Tegoroczny Zjazd „Pax Romana" odbędzie się w Cambridge w czasie od 14 do 17 sierpnia r. b. pod protektoratem J. Em. Ks. Kardynała Bourne'a, arcybiskupa Westminsteru.

Prezydentem tego międzynarodowego Stowarzyszenia katolickiej młodzieży akademickiej na rok 1928 jest p. Edward Bullough, M. A. Cambridge wiceprezydentem zaś p. Orlikowski z Warszawy.

W przeddzień Zjazdu odbędzie się walne zebranie angielskiej federacji „Pax Romana". J. Em. Ks. Kard. Bourne zaszczyci Zjazd swą obecnością, a Ks. Biskup z Northampton weźmie w nim czynny udział. Komitet organizacyjny postanowił, że w czasie Kongresu nie wolno uprawiać jakiejkolwiek propagandy politycznej, jakoteż nie wolno rozpowszechniać literatury politycznej. Tematy obrad Kongresu podane zostaną wkrótce.

W dniu 18 i 19 sierpnia odbędą się wycieczki do Oxfordu, 20 sierpnia do Londynu.

Sekretarjat Kongresu znajduje się w „Fisher House", Guildhall Place, Cambridge.

Studenci uniwersytetu katolickiego w Medjolanie. (KAP.) Uniwersytet katolicki w Medjolanie liczy w tym roku 618 osób studjujących różne nauki, z tego 350 przypada na mężczyzn a 268 na kobiety.

Wśród studentów znajduje się 35 księży świeckich i 5 zakonnych, wśród studentek—59 sióstr. Liczebność słuchaczów na poszczególnych wydziałach przedstawia się w ten sposób: wydział prawa — 149, wydział nauk politycznych, ekonomicznych i socjalnych - 43, wydział literatur i filozofji—145, wydział sztuki—17, instytut studjów wyższych „G. Toniolo"—43, wyższy instytut nauczycielski—221.

Włochów liczy uniwersytet 584, obcokrajowcy w liczbie 34 należą do następujących państw: Anglja [illegible], Argentyna 3, Austrja 1, Brazylja 1, Bułgarja 6, Kolumbja 1, Niemcy 1, Meksyk 1, Jugosławja 1, Rosja 3, Syrja 1, Stany Zjednoczone 3, Szwajcarja (Stan Tyczyno) 11.

Działalność akademickiej młodzieży katolickiej w Ameryce. (KAP.) Katolicka prasa Ameryki donosi o powstaniu nowej „krucjaty". Katoliccy studenci uniwersytetu Spryng Hill Mobile stworzyli organizację, której zadaniem jest zwalczanie za pośrednictwem działalności publicystycznej zła, szerzonego przez prasę. Członkowie tego stowarzyszenia mają zamiar prostować przy pomocy listów, kierowanych do redakcyj, błędy i nieścisłości, umieszczane w dziennikach i innych czasopismach, a dotyczące religji, etyki, psychologji i filozofji, i w ten sposób chcą położyć tamę truciźnie duchowej, sączącej się codziennie do serc setek tysięcy ludzi. Specjalny wydział zajmie się ulotkami, które w miljardach rozpowszechnia się przed drzwiami kościołów.

Akademicy ze Spring Hill mają nadzieję, że zapoczątkowany przez nich ruch wkrótce przybierze takie rozmiary, że będzie go można przekształcić w nową organizację „neo-scholastycznej krucjaty studentów katolickich".

Ojcowie Jezuici budują w Kalifornji olbrzymi uniwersytet. (KAP) Ojcowie Jezuici, pracujący z wielkiem powodzeniem w Stanach Zjednoczonych, postanowili za zgodą swego generała w Rzymie rozpocząć w najbliższym czasie budowę uniwersytetu w Los Angelos. Koszta wzniesienia gmachów, mających umożliwić studja dziesięciu tysiącom słuchaczów, wyniosą pięć miljonów dolarów W ciągu kilku następnych lat uczelnia powiększana będzie kosztem dalszych dziesięciu miljonów dolarów, dopóki nie osiągnie rozmiarów, mogących przygarnąć 60.000 osób. Zakrojona na olbrzymią skalę naukowo-wychowawcza działalność ojców Jezuitów w Kalifornji przyczyni się do ożywienia życia religijnego tego kraju.

Społeczność szkolna uniwersytetu katolickiego w Beyrucie. (KAP.) Jak wiadomo, sławny uniwersytet OO. Jezuitów w Beyrucie zdobył sobie olbrzymią popularność wśród ludności Azji Mniejszej.

Kilka cyfr zilustruje pracę, jaką prowadzą zakonnicy francuscy, którzy przygotowali w Syrji większość urzędników i pracowników, czynnych dziś w krajach, znajdujących się pod mandatem Francji.

W r. 1926-27 uniwersytet liczył 1258 słuchaczy. Z tego 464 prowadziło studja wyższe, a 794 uczyło się w seminarjum i w kolegjum uniwersyteckiem. Wydział medyczny miał 220 studentów, wydział prawa 142, szkoła techniczna 43, a na kursie przygotowawczym pracowało 59. osób.

Wśród słuchaczów uniwersytetu znajdowało się 22 zakonników maronickich, 5 melchickich i 11 seminarzystów ormiańskich. Wśród uczniów kolegjum było 632 katolików i 162 niekatolików. Dodajmy jeszcze, że misja OO. Jezuitów w Beyrucie związała z uniwersytetem 62 szkoły początkowe dla chłopców z 3 020 uczniami i 86 dla dziewcząt z 5,154 uczennicami.

Najnowsze wyznanie wiary prezydenta republiki czesko-słowackiej, Masaryka. (KAP) Przyjaciel prezydenta Masaryka, znany pisarz czeski, Karol Capek, ogłosił w czasopiśmie „lidove Noviny" rozmowę z Masarykiem w związku z 78 rocznicą jego urodzin. Masaryk mówił między innemi o swojem stanowisku względem religji:

„Właściwie nigdy nie przeżywałem kryzysu religijnego, nawet wówczas kiedy powątpiewałem. Nigdy nie doznałem wstrząśnienia wiary, nawet pod naciskiem najgłębszego sceptycyzmu, Zawsze byłem wierzącym, zawsze byłem optymistą nigdy nie wątpiłem w Boga i Jego Opatrzność. I dziś także jestem w tem wszystkiem tak spokojny, jak gdybym był dzieckiem".

Katolickie czasopisma nawiązują do tych słów uwagę, że to wyznanie i przykład Masaryka winny wystarczyć, by wolnomyślne nauczycielstwo przestało wreszcie uprawiać swą niepohamowaną agitację przeciwko wszystkiemu, co ma związek z religją. Bo to nauczycielstwo właśnie i pewien odłam czeskiej półinteligencji powołuje się chętnie na nauki Masaryka.

Katedra katolicka w Białogrodzie. (KAP). W Białogrodzie zorganizował się komitet obywateli katolickich, mający w swych szeregach wybitnych przedstawicieli władz państwowych. Komitet ten wziął sobie za cel wzniesienie katedry katolickiej w stolicy Jugosławji.

Rada miejska Białogrodu zajmie się tym projektem na jednem z najbliższych swych posiedzeń i zdecyduje o wyborze miejsca pod przyszłą świątynię. Prezydent Białogrodu, Kamanudi, obiecał projektowi swoje poparcie.

Związek studentów katolickich w Tokjo. (KAP.) W cesarskim uniwersytecie w Tokjo utworzył się związek studentów katolickich pod nazwą „Teidai catholic Kentyukwai". Kierownikiem jego jest znakomity konwertyta Kotaro Tanaka, profesor prawa na uniwersytecie cesarskim w stolicy Japonji. Do związku w charakterze doradców należą ojcowie Humbortela de'Overmans, Iwashita i Totsuka. Ojciec Iwashita należy do liczby pięćdziesięciu tubylczych księży krainy Yamato i pochodzi z bogatej rodziny japońskiej. Otrzymał święcenia w Rzymie w 1925 r.

Wzór matki katolickiej w Ameyce. (KAP). Na wychodźtwie w Ameryce trafiają się niezwykłe wzory matek-Polek. Oto niedawno zmarła w Pittsburgu śp. Anna Sonnenfeldowa, w wieku lat 73, która poświęciła służbie Bożej wszystkie swoje dzieci. Zmarła niedawno obchodziła złote gody swego małżeństwa. Urodziła się w Polsce w r. 1879 w Kitowikach. Synowie Michał i Józef zostali księżmi, córki zaś Marja, Katarzyna i Barbara wstąpiły do zgromadzenia SS. Nazaretanek, zostając nauczycielkami w polskich szkołach parafjalnych.

Pogrzeb tej wzorowej matki-katoliczki odbył się w obliczu tysiącznych tłumów, które w ten sposób zamanifestowały swą cześć dla niej w dowód uznania i podziwu.

Wnuczka lorda Asquith'a katoliczką. (KAP) Przed kilku tygodniami donosiliśmy o przejściu na katolicyzm duchownego anglikańskiego bliskiego krewnego prezesa rady ministrów Wielkiej Brytanji E. T. Baldwina. Obecnie dowiadujemy się, że niedawno przyjęta została do Kościoła katolickiego miss Helena Asquith, wnuczka zmarłego lorda Oksfordu Asquith'a. Miss Asquith, dwudziestoletnia studentka, jest córką Raymonda Asquith'a, który zginął w wojnie światowej, a który był synem z pierwszego małżeństwa lorda Oksfordu. Matka jej jest już od czterech lat katoliczką. Katolikiem jest także jej brat, niepełnoletni dziedzic hrabiowskiego tytułu lorda Oksfordu.

Proces beatyfikacyjny generała. (KAP) Biskup Algieru ogłosił przyjęcie procesu kanonicznego nad stopniem cnót generała de Sonis, urodzonego w 1825 r. w Guad Clupe, a zmarłego w r 1887. W czasie wojny w 1870 r. generał wielokrotnie się odznaczył, szczególnie jednak w bitwie pod Loigny, gdzie był ciężko ranny. Przyjął wówczas ostatnie sakramenta z pobożnością, która była zbudowaniem dla całego wojska.

Pewnego dnia de Sonis powiedział wobec swoich oficerów słowa, które stały się potem sławne: „Nigdy nie będzie kapitulował ten, co żyje w pokoju z Bogiem".

SPRAWOZDANIA I RECENZJE.

Bibljografja

najnowszych wydawnictw katolickich

Zestawił J. M. Chudek.

Akcja katolicka. Zbiór kazań, wydanych z polecenia J. Em. ks. kardynała-prymasa Hlonda. Poznań — Warszawa — Wilno — Lublin, 1928. Nakładem Księgarni św. Wojciecha. Str. VIII + 364 + 4 nlb. Cena 8 złp.

Bór Andrzej. Prześladowanie Kościoła katolickiego w Meksyku. Warszawa, 1928. Nakładem Księgarni „Kroniki Rodzinnej". (Studja na dobie, № 12.) Str. 108 + IV. Cena 2 złp.

Buffe Franc. le ks. T. J. Mój wierny, niezmienny Przyjaciel. Wiązanka myśli i uczuć kochającej duszy dla Eucharystycznego Zbawiciela. Przeł. z angielskiego M. K. Kraków, 1928. Nakładem Wydawnictwa Księży Jezuitów. Str. 56 + 2 nlb. Cena 25 gr.

Chudek J. M. Bł. Wincenty Kadłubek. Napisał... 1928. (Orędownicy polskiej ziemicy przed tronem Pana nad pany. 8 marca). Str. 16. ***.

Chudek J. M. Czcigodny sługa Boży Bernard z Wąbrzeżna. Napisał... 16. ***.

Chudek. J. M. Święcone w dawnej Polsce. Opracował.. Str. 15 + 1 nlb. ***.

Chudek J. M. Św. Wojciech. Napisał... 1928. (Orędownicy polskiej ziemicy przed tronem Pana nad pany. 23 kwietnia). Str. 15 + 1 nlb. ***.

Chudek J. M. Wielki Tydzień. Opowiedział... 1928. Str. 16.***.

Chudek Józef Marjan. O grobie Bolesława Śmiałego w Osjaku. Skreślił... 1928. Str. 13 + 1 ulb. ***.

Chudek Józef Marjan. O. Wenanty Katarzyniec. Szkic biograficzny. Warszawa, 1928. (Wydawnictwo bibljobilskie, № 2). Str. 8. Cena 15 gr.

Chudek Józef Marjan, redaktor, „Przeglądu Misyjnego". Ludwina Maciejewska. Szkic biograficzny. Warszawa, 1928. (Wydawnictwo bibljofilskie, № 3). Str. 8. Cena 15 gr.

Chudek Józef Marjan, redaktor „Przeglądu Misyjnego". O. Seweryn z Lubomli. Szkic biograficzny. Warszawa, 1928. (Wydawnictwo bibljofilskie, № 4). Str. 8. Cena 15 gr.

Fey Klara, założycielka Zgromadzenia Sióstr od „Biednego Dzieciątka Jezus". Ćwiczenia duchowne czyli życie przed obliczem i w obecności Eucharystycznego Boga naszych ołtarzy, praktykowane przez... Tłómaczyła Klara Mianowska z 10—12 niemieck. wydania Herder Freiburg im Brgau 1923. Warszawa, 1928. Str. 136 + 4 nlb. Cena 1 złp. 90 gr.

Kamieński S. Komunizm a religja. 20 tysiąc. Płock—Warszawa, 1928. Nakładem „Dobrej Prasy". („Dobra Prasa", serja „B", № 2). Str. 16. Cena 25 gr.

Leon XIII papież. W jaki sposób należy przeciwstawiać się zakusom masonerji? (Wyjątek z encykliki „Humanum genus"). Opracował S. Żelechowski. 1928. Str. 8. ***.

Lippert Piotr ks. T. J. Z duszy do duszy. Listy duchowne do dobrych ludzi. Z niemieckiego oryginału przełożyła Krystyna Zaleska. Kraków, 1928. Nakładem Wydawnictwa Księży Jezuitów. Str. 240 + 2 nlb, Cena 2 złp. 50 gr.

Łaciak Błażej ks. Judyta. Opowiadanie z dziejów Starego Zakonu. Warszawa, 1928. Nakładem Księgarni „Polak-Katolik". Str. 88. Cena 50 gr.

Majewski Alojzy ks. P. S. M. Róże świętej Teresy od Dzieciątka-Jezus. 365 na każdy dzień roku. Z 7-ma ilustracjami. Wydanie drugie i trzecie. Warszawa, 1928 Nakładem Wydawnictwa Księży Pallotynów. Str. 226 + 2 nlb. Cena 2 złp. 50 gr.

Mercier D. J. kardynał, arcyciskup mechliński, prymas Belgji. Wszechpośrednictwo Najświętszej Panny. Z francuskiego przełożył o. Jacek Woroniecki Z. K., profesor Uniwersytetu Lubelskiego. Warszawa, 1928. Nakładem Wydawnictwa Księży Pallotynów. Str. 39+1 nlb. Cena 90 gr.

Niewidoma. Opowieść z czasów prześladowania Kościoła katolickiego w Irlandji. Wolny przekład z francuskiego. Warszawa, 1928. Nakładem Księgarni „Polak-Katolik". Str. 175 + 1 nlb. Cena 90 gr.

O męczeńskim Meksyku. Garść faktów i myśli. Z wielu ilustracjami w tekście. Kraków, 1928. Nakładem Wydawnictwa Księży Jezuitów. Str. 58 + 2 nlb. Cena 40 gr.

Salezy Franciszek św. Filotea czyli droga do życia pobożnego. Przełożył z oryginału francuskiego ks. H Libiński T. J. Kraków, 1928 Nakładem Wydawnictwa Księży Jezuitów. (Bibljoteka życia wewnętrznego, tom XX). Str. 425 + 7 nlb. Cena 4 złp.

Schilgen Hardy o. Ty i ona. Młodym ku rozwadze. Z niem. przełożył ks. T. Czaputa. Kraków, 1928. Nakładem Wydawnictwa Księży Jezuitów. Str. 206 + 2 nlb. Cena 1 złp. 40 gr.

Skrudlik Mieczysław dr. Zamachy na Kościół katolicki w Polsce. Warszawa, 1928. Str. 148. Cena 3 złp.

Tanqurey Ad. o. Zarys teologji ascetycznej i mistycznej. Z trzeciego wydania francuskiego przełożył ks. Piotr Mańkowski, arcyb. enejski. Tom pierwszy. Tom drugi. Kraków, 1928. Nakładem Wydawnictwa Księży Jezuitów. (Bibljoteka życia wewnętrznego, tom XVIII, tom XIX). Str. 496 + 818. Cena 12 złp.

Tyszkiewicz Józef hr. O częstej i codziennej Komunji św. Kraków, 1928. Nakładem Wydawnictwa Księży Jezuitów. Str. 32. Cena 40 gr.

Umiński Józef ks. Stanisław Hozjusz. Płock, 1928. Nakładem „Dobrej Prasy". (Żywoty Polaków i Polek, dobrze zasłużonych ojczyźnie, № 1). Str. 2 nlb. + 106 + 6 nlb. Cena 1 złp. 50 gr.

Zambrzuski Stefan. Wiara i miłość. Powieść. Warszawa, 1928. Nakładem Księgarni „Polak-Katolik”. Str. 189 + 3 nlb. Cena 1 złp. 25 gr.

Żelechowski S. Święta Wielkanocy a bolszewicy. Opracował... 1928. Str. 4. ***.

Żelechowski S. Wpływy masonerji na politykę oraz plany masońskie na przyszłość. Opracował... 1928. Str. 8. ***.

Wydawnictwa „Dobrej Prasy” są do nabycia w centrali w Płocku (Piekarska 5) i u ks. Antoniego Bogdańskiego w Warszawie (Ogrodowa 23), wydawnictwa zaś księży Pallotynów oraz księży Jezuitów posiada Księgarnia „Polak-Katolik“ w Warszawie (Krakowskie-Przedmieście 71), gdzie znajdują się też wszystkie inne nowości wydawnicze za wyjątkiem oznaczonych przez znak ***, które w sprzedaży księgarskiej nie ukazały się, będąc wydanemi bądź w niewielkiej liczbie bądź też, jako dodatki broszurowe do pism perjodycznych,

J. M. Ch.

Ks. Teofil Bzowski T. J. Dobrzy ludzie. Chyrów, 1928, str. 96. Książka ta składa się z szeregu wspomnień o wychowańcach zakładu O.O. Jezuitów w Chyrowie, tych wychowańców, którzy się stali „dobrymi ludźmi”. Myliłby się jednak, ktoby przypuszczał, że piękne te dusze, które potrafiły wokół siebie promieniować wiarą w Boga, wielką miłością Ojczyzny—należały do ludzi ideałów. O nie! Każdy z chłopców posiadał swe ułomności, ale każdy je zwalczał, z pomocą Bożą i Najśw. Panienki, bo to wszystko byli słudzy Matki Bożej.

A potem każdy uwieńczył dobrym skutkiem pracę nad sobą rozdawał swą zdobycz wszystkim, z kim go życie zetknęło i na każdym polu. A nam młodym dali wraz do naśladowania tę pociechę że nie rzadko jeszcze spotkamy takich ludzi, jakimi oni są.

Ks. Nikodem Cieszyński Kościół a Esperanto. R. 1928, str. 16, cena gr. 30. Autor udowadnia na wstępie, że istnieje potrzeba esperanckiego ruchu katolickiego, jako przeciwstawienie takiemuż ruchowi, który działa przeciw Kościołowi i wykazuje zyski, jakie rozpowszechnianie Esperanta może przynieść Kościołowi rzymskiemu.

Prócz tego w broszurce znajdziemy wyliczenie organizacyj esperenckich tak katolickich, jak i katolicyzmowi wrogich, wreszcie wykaz literatury i czasopism wydawanych w międzynarodowym języku.

Z całą jaskrawością występuje dziś konieczność podniesienia poziomu duchowego naszej inteligencji, przygotowania jej do kierowania narodem—bo ten jej cel istnienia. Myśl tę wyraża z mocą i gruntuje niezbicie **Ks. Józef Winkowski** w swych **„Rekolekcjach zamkniętych”**. Kielce, 1927, str. 20. Rekolekcje tego rodzaju są jednym z doskonałych środków do osiągnięcia, tak ważnego celu, jakim jest wzniesienie ducha naszego inteligenta, doskonałych tem, że główną ich cechą jest skupienie, oderwanie myśli od codzienności.

Przytaczając liczne dane, które mówią o tem jak sprawa ta stoi zagranicą i u nas, a następnie kreśląc syosób w jaki moglibyśmy do rozpowszechniania rekolekcyj zamkniętych dojść, (pewnym warunkiem jest zrozu-

mienie ich znaczenia i propaganda) autor udawadnia, że nawet przy dzisiejszych ciężkich warunkach, nie stoimy wobec trudności nie do pokonania.

Staraniem Zjednoczenia Zrzeszeń Rodzicielskich w Polsce wydana została książeczka p. t. „**Moj porachunek z sumieniem**".

Kiedy lepiej zastanowić się możemy nad swoją wewnętrzną wartością, nad stosunkiem swoim do wszystkiego co nas otacza, do wszystkich tych, wobec których mamy pewne obowiązki, jeśli nie uczynimy tego przystępując do trybunału Pokuty? W momencie tym niema mowy o żadnej nieszczerości, możemy sobie uprzytomnić wszystko, cośmy kiedykolwiek spełnili. Jeśli zaś w tym rachunku nie starczy czasem jak nam się zdaje, miejsca na jakąś przerwę, kłaść to trzeba najczęściej na karb zapomienia. I tu właśnie odegra rolę dobry rachunek sumienia drukowany, ułożony przez ludzi doświadczonych, znających duszę ludzką. W praktycznych pytaniach znajdziemy więcej ponad to, co w naszem dotychczasowem rozumieniu nie było godnem zastanowienia i poprawy.

Wartość książeczki „Mój porachunek z sumieniem" polega właśnie na tem, że znajdziemy tam wszystko, co dotyczy duszy młodzieży.

Ogromna znajomość duszy młodzieńca, zawarta w tym krótkim rachunku sumienia pozwala na zadanie pytań tak wyczerpujących. że niema chyba ani jednej ułomności, o którą nie potrącono, której nie wyczerpano do dna. Ale mało tego. Forma pytań i układ całej wogóle książeczki jest bardzo prosty, zrozumiały nie wymagający zbytecznego wysiłku myślowego na „przeskakiwanie" z jednej kategorji czynów do drugiej.

A przytem „Mój porachunek z sumieniem" nie tylko ostrzega z nadzwyczajną dokładnością sumienie. ale uczy. Każde pytanie jest tu zarazem nauką, nauką o tem, jakim człowiek winien być wobec Boga, Ojczyzny, rodziny, bliźnich, samego siebie, nauką nieoderwaną, abstrakcyjną, ale wprost przeciwnie zgodną z warunkiem w jakich życie młodzieży się rozwija. Wartość zaś jej tem większa, że poddana jest w chwili, kiedy dusza do przyjęcia dobra gotowa i kiedy warunkiem do rozpoczęcia lepszego życia — dobra, doświadczona rada.

Naprawdę mała ta książeczka ze wszech miar zasługuje na to, by stać się towarzyszem każdego młodego człowieka, (pisana jest dla młodzieży męskiej), nie tylko w chwili przystąpienia do Sakramentu pokuty, ale zawsze i wszędzie. Forma zewnętrzna wydania jest nawet do tego przystosowana. Wierzę, że jeśli tylko zdobędziemy się na trochę dobrej woli, potrafimy należycie ocenić wartość „Mojego porachunku z sumieniem", wartość tem większą, że na każdej jego małej kartce błyszczy miłość rodzicielska i pieczołowitość o zdrowie duchowe dziecka.

Marjan Jan.